



SYRENA

ROK XIX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

FLAGA POLSKA NA RUINACH KLASZTORU

NR 20/880 (577)

CZWARTEK 14 maja 1959

PIĘTNASTOLECIE BITWY O MONTE CASSINO

W NUMERZE:

Zdzisław Stahl — Monte Cassino jako akt polityczny; Ryszard Piestrzyński — Echa bitwy w „Orle Białym” przed 15 laty; Marian Helm-Pirgo — Monte Cassino (fragmenty poematu); Karol Badura — Wspomnienie uczestnika bitwy (rysunek); S. Klinga — Arabska konferencja naftowa; R. P. — „Piękny ogród, bardzo źle kultywowany”; Marya Kastorska — Wielki dziennikarz katolicki; J. Gniazdowski — Sylwetka Krasieńskiego.

Nadto: J. K. — Obchód Monte Cassino w Leicester; (p. h.) — Armia „Łódź” i jej dowódca (II). — Między plotką i anegdotą. — Kronika wojskowa. — Przegląd sportowy. — Polskie życie kulturalne. — Wiadomości organizacyjne. — Krzyżówka. — Przegląd wydawnictw.



General W. Anders w rozmowie z gen. Leese d-cą 8 Armii. Z prawej stoi gen. Z. Szyszko-Bohusz. Za gen. Andersem gen. K. Wiśniowski. Po prawej ręce gen. Andersa adiutant por. E. Lubomirski.

JAN BIELATOWICZ

PO BITWIE

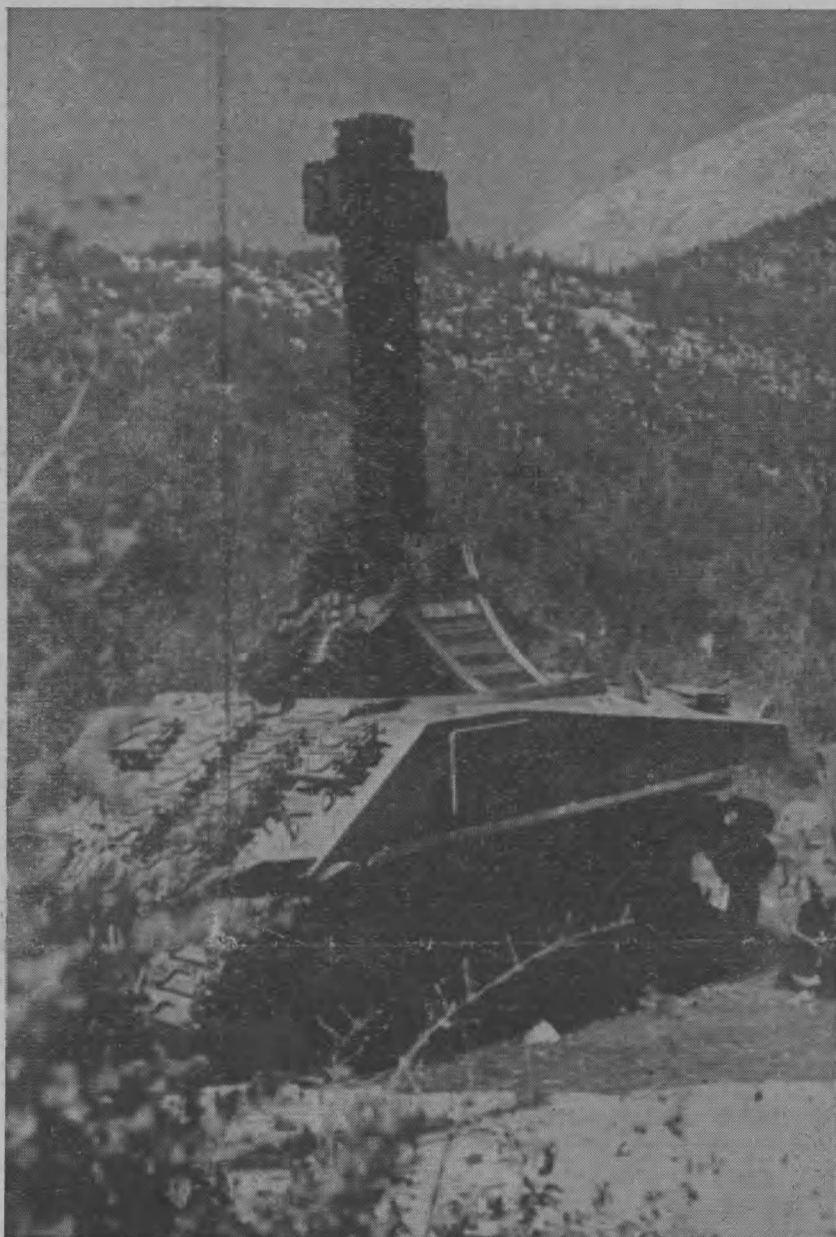
W ROKU 1954 trudno już było rozpoznać pole bitwy. Klasztor lśnił na górze, nowiutki jak spod igły i zamiast monotonna staccata spandauów odzywał się melodyjnym dzwonem na Anioł Pański. Miasto w dole upozowało do fotografii swoje równiutkie rzędy nowoczesnych kamienic. Jeszcze tylko między domami zalegało trochę gruzu, jak to zwykle przy budowie. Rapido wróciła do zwykłego łożyska. Zieleń i drzewa do swoich praw. Padły pod ciosami wiatrów szkielety umarłych drzew, które architekturą polscy pragnęli umocnić w ziemi na wieczną rzeczność pamiętkę. Na cmentarzu polskim tysiąc grobów równało wzorowo jak pułk do defilady. Wzgórze 593 podniosło się o iglicę karpacką, a San Angelo o ażurowy krzyż kresowy. Najwięcej jednak o czy uderzał powrót zieleni. Niedobite oliwki i pióropusze szyszaków ginestry znów pięły się na wzgórze klasztorne jakby nacierające bataliony Gurków, Maorysów i Royal West Kentsów. Albanetę i Widmo zdobyły na nowo jałowce, żarnowce i ostrokrzewy. Na ścieżkach mulich i drogach dojścia do wysuniętych placówek wyrosły wielmożnie zboża. Drogi frontowe na nic się nie przysadyły w czasie pokoju. Na Wielką Miskę niepodobna już było odnaleźć szlaku.

Jeszcze tylko wśród krzewów rdzewiała gęsto concertina, wśród kamieni leżały tu i ówdzie granaty, jakby dziwaczne ptasie jajka, dziurawe hełmy, ludzkie kości. Giuseppe Pittiglio fu Antonio, który wrócił z niewoli angielskiej do odbudowanego po bitwie

przez żołnierzy Dywizji Karpackiej Domku Doktora, skarżył się, że wyszczerbił siekierę na drwach, w których gęsto tkwią kule, a jego żona, że jej nie uprzątnięto z piwnicy składu granatów. Ale za to oboje mieli korzyść z hełmów, których dzieci używały za miednice. Troje z nich, Beatrice, Giovanna i Amerigo, urodziło się już po wojnie, w Domku Doktora. Dziś zapewne biega po Głowie Węza już cała drużyna Pittigliów, dla których życie, świat i historia zaczęły się od Cimiterio dei Polacchi, od białej iglicy karpackiej i ażurowego krzyża na San Angelo.

Do niebronionego opactwa ciągną dziś spokojnie tłumy turystów, na 593 można podjechać wozem, w kotłynie między Głową Węza a klasztorem, którą w czasie bitwy nie przeszła żywa dusza, suszą się prześcieradła klasztorne i kwitnie szkółka owocowa. Jeszcze tylko pięć lat temu, nikt nie odważył się wejść w zaminowane ruiny Mass Albanety, ze starego fortu na skłonie 593 pozostała, jak za dawnych dni, Bramka, a na Wzgórzu Katak i Zamkowy kamień na kamieniu. Piedimonte odbudowało się na przeciwstoku i w jarze spadającym od San Angelo, którą zszedł patrol polski, aby na szosie nr 6 uściśnąć ręce żołnierzy z patrolu 78 dywizji angielskiej, co było symbolem zakończenia operacji. Stare Piedimonte da się zapewne zabudować dopiero wówczas, kiedy już całkowicie rozsypie się w pył.

(Dokończenie na str. 2)



CZERWONE MAKI...

*Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur!
Musicie! Musicie!! Musicie!!!
Za kark wziąć i strącić go z chmur!*

*I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli — jak zawsze — uparci!
Jak zawsze — za honor się bić!*

*Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!*

*Przejdą lata i wieki przemina,
Pozostaną ślady dawnych dni...
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwienie będą, bo z polskiej
wzrosną krwi!...*

*Runęli przez ogień straceńcy!
Niejeden z nich dostał i padł...
Jak ci, z Samosierry szalency!
Jak ci, spod Rokitny, sprzed lat!*

*Runęli impetem szalonym
I doszli!... I udał się szturm!
I sztandar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur!*

Czerwone maki... itd.

Słowa Ref-Rena (Feliks Konarski)
Muzyka A. Schütza

POMNIK 4 PUŁKU PANCERNEGO
NA ALBANECIE

MARIAN KUKIEL

CZYM BYŁO MONTE CASSINO

W PRZEDE DNIU piętnastej rocznicy bitwy pod Monte Cassino — największej zwycięskiej bitwy jaką w drugiej wojnie światowej stoczyli Polacy — myśl cofa się w tamte dni, gdy zdawało się, że ten wyłom dokonany przez nasz Korpus II w

niemieckiej „linii Gustawa” w kluczowym jej punkcie, wyważenie zawiasów bramy, zamykającej sprzymierzonym drogę do Rzymu, może oznaczać przełom i w politycznym położeniu naszym, które było groźne. Jak polityczną konieczność tej bitwy

przenikał gen. Anders, świadczą jego pamiętniki. Wiemy, że nie dla jakiegoś „białego pióropusza” podjął się najtrudniejszego w niej zadania. „Wykonanie tego zadania — pisał — ze względu na rozgłos jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymałoby na duchu opór walczącego Kraju...”. A jego podkomendny, płk Piątkowski, w pisany tuż po wypadkach taktycznym studium o tej bitwie, stwierdził: „Bitwa pod Monte Cassino miała miejsce w okresie kryzysu sprawy polskiej. Żołnierz polski bił się, gdy propaganda niemiecka mówiła mu, że Polska została sprzedana przez sprzymierzeńców... Świat ujrzał znów walczących żołnierzy polskich na łądzie, żołnierzy którzy walczą o wolność. A są tak tą ideą opętani, że tłuką się o nią po całym świecie. A więc po jego wszystkich drogach stanęli po pięciu latach wędrówek przez zaśmieżone tajgi i przez piaszczyste pustynie na drodze do Rzymu, którą otworzyli, ponieważ powierzyli im to zadanie ludzkie, którym zaufali...”.

O WŁAŚCIWE UZASADNIENIE

Początek konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie, po kompromisowym załatwieniu udziału obu części Niemiec, przyniósł dodatkowy spór o udział przedstawicieli komunistycznych rządów Polski i Czechosłowacji. Sowiety domagają się dla nich pełnoprawnego miejsca przy stole obrad. Zachód propozycji tej się sprzeciwił.

Nie ulega wątpliwości, że propozycja sowiecka ma znaczenie propagandowe i że przedstawiciel rządu Gomułki występował by jedynie jako wierne echo swego sowieckiego mocodawcy. Niemniej uzasadnienie odmowy ze strony Zachodu jest z punktu widzenia interesów polskich, z punktu widzenia historii i sprawiedliwości międzynarodowej niewłaściwe.

Prasa amerykańska, „New York Herald Tribune”, a także londyński „Daily Telegraph” podają uzasadnienie prawidłowe, stwierdzając że za cierpienia Polski ponoszą równą odpowiedzialność i Niemcy i Sowiety. Sam wybuch wojny nie był by nastąpił gdyby nie sojusz Stalina z Hitlerem, przeciwko Polsce skierowany. Są to fakty powszechnie znane, wydaje się jednak, że oportunizm poli-

tyczny każe je przemilczeć zachodnim mężom stanu, którzy zamiast nich wysuwają słabe argumenty, że cierpienia nie były tylko udziałem Polski, i że Niemcom wypowiedziało wojnę kilkadziesiąt państw. Jest uproszczeniem jak najbardziej błędnym sądzić, że zagadnienie stosunków między Polską i Niemcami można wyczerpać w określeniu „agresja hitlerowska” — jak to chcą uczynić Sowiety.

Miara cierpienia i stopień udziału w wojnie nie jest jednak bez znaczenia. Ważniejsze po stokroć jest wszakże, że właśnie Polska ma wspólną z Niemcami granicę od tysiąca lat. Nie przeciwko komu innemu też, lecz przeciwko Polsce prowadziły Niemcy politykę eksterminacji narodowej i kulturalnej. Ułożenie zaś stosunków między Polską i Niemcami jest konieczne dla przyszłego pokoju w Europie i w całym świecie.

Prawidłowe ułożenie tych stosunków nastąpić może jedynie wówczas, gdy Polska będzie miała możliwość swobodnego przemawiania w swoim imieniu, jako naród wolny i państwo niepodległe.

(Dokończenie na str. 6)

OBCHÓD piętnastolecia bitwy o Monte Cassino zorganizowany został w Wielkiej Brytanii w Leicester, pięknym mieście w środkowej Anglii. Kilkusetniście środowisko polskie składa się tu w przeważnej części z żołnierzy PSZ, ze znaczną przewagą uczestników bitwy, którzy służyli w 2-im Korpusie. Już sam fakt wybrania Leicester, zamiast tradycyjnego Londynu, pozwolił nadać uroczystości charakter odlegający od szablonu. Drugim niezmiernie miłym zjawiskiem obchodu był liczny udział młodzieży, przede wszystkim najmłodszego pokolenia. Dzieci polskie, wychowane w domach pielęgnujących nie tylko kulturę polską, lecz i najpiękniejsze tradycje żołnierskie, wiązały wspomnienie wielkich chwil historycznych z uczuciem nadziei i wiary w lepszą przyszłość Ojczyzny.

Organizatorami obchodu było miejscowe Koło SPK (Nr. 432) przy współdziałaniu Rady Międzyorganizacyjnej w Leicester, skupiającej 13 organizacji polskich. Należy do niej również miejscowe towarzystwo angielsko-polskie. Na czele komitetu wykonawczego stał p. Kulesza. Na uroczystości przybyli generał Władysław Anders, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. Witold Czerwiński, generałowie St. Kopański i B. Duch, prezes Rady Głównej SPK płk. K. Ziemiński, prezes SPK S. Soboniewski, Naczelnik Harcerstwa i prezes Oddziału SPK Z. Szadkowski, p. Adam Ciołkosz, płk. Wirth i wielu działaczy polskich z całej Wielkiej Brytanii. Liczny też był udział przedstawicieli społeczeństwa angielskiego z Lordem-Mayorem miasta Leicester, ppłkiem Sideman Brownem na czele.

*

W sobotę wieczorem, dnia 9 maja, nastąpiło uroczyste powitanie na dworcu generała Andersa przez delegację miejscowego społeczeństwa polskiego przy czym harcerze i harcerki tworzyły malowniczy szpaler. W niedzielę, dnia 10 maja o godz. 12-iej ks. infułat Br. Michałski celebrował w Kościele św. Krzyża uroczystą mszę św., w asyście miejscowego proboszcza polskiego ks. Murata. Porywające kazanie wygłosił ks. dziekan H. Czorny, uczestnik bitwy. Odczytano też list ks. arcybiskupa Gawliny do Zarządu Głównego SPK, którego tekst podajemy poniżej w obszernych wyjątkach:

„W odpowiedzi na cenny list zapraszający mnie na protektora uroczystości obchodu 15-lecia zwycięstwa pod Monte Cassino w Leicester, donoszę uprzejmie, że zaproszenie to uważam za wielki zaszczyt i chętnie je przyjmuję. Przesyłam wszystkim Uczestnikom, a zwłaszcza sławnym Towarzyszom broni, z którymi Pan Bóg dał mi to szczęście działać razem w dniach chwały i triumfu oręża polskiego, serdeczne błogosławieństwo i czule pozdrowienie. W samą rocznicę bitwy odprowadzę Mszę św. na cmentarzu Monte Cassino za naszych poległych. Cieszę się, że na tę rocznicę przybędzie Generał Anders, zwycięski dowódca sławnego 2-go Korpusu.

O Waszym męstwie i wzorowej postawie religijnej pisał Ojciec św. Pius XII w Swym liście do Episkopatu Polskiego w 1950 r. Słowa te są wyrzute w bazylice Loretańskiej, której broniłście z pogardą śmierci. Przed bitwą o Monte Cassino byliście wszyscy, od Dowódcy Korpusu do ostatniego szeregowca u spowiedzi i Komunii św. Niech ten duch religijny nadal wśród Was żyje. Nie o wspomnienia chodzi, lecz o odnowienie tego wspaniałego ducha.

Dziękuję więc Bogu, że dał Was łaskę zwycięstwa i proście Matkę Najświętszą, by Was i rodziny Wasze wzięła w Swą czułą opiekę. Łączcie się z Krajem w Wielkiej Nowennie Narodu Polskiego i bądźcie dobrymi żołnierzami Jezusa Chrystusa.

Tego Wam życzy i błogosławi
Wasz stary Biskup Polowy“

W czasie mszy św. śpiewały połączone chóry polskie pod dyrekcją J. Wronskiego.

Po nabożeństwie odbył się wspólny obiad żoł., w czasie którego szereg pieśni wykonał sławny zespół polski „Rewelersów Midlandu“. Prezes Koła SPK p. Szwabiak, jako gospodarz obiadu wygłosił szereg toastów, rozpoczynając od zdrowia generała Andersa. W czasie obiadu płk. Ziemiński dekorował pamiątkową oznaką SPK pp. Kuleszę, Kabarowskiego i Michałowskiego.

O godz. 15.45 u bram tonącego w kwiatkach parku „Victoria“ powitał gen. Andersa i uczestników uroczystości Lord-Mayor miasta Leicester. Uformował się pochód, który udał się pod pomnik poległych w celu złożenia wieńca. Fanfary odegrały trębaczce z orkiestry Royal Leicester Regiment, która przygrywała także w czasie akademii.

Odbyła się ona w pięknej sali Montfort

„WIARA NASZA TO PODSTAWA NASZEJ SIŁY“

OBCHÓD MONTE CASSINO W LEICESTER

Hall o godz. 16.45, zgromadzając ponad dwa tysiące osób. Powitał gości p. Wronski, wspominając, że wśród licznych depesz i listów nadeszły serdeczne życzenia także od ks. biskupa Fierli, ks. biskupa Mateusza i Emira Bajsareckiego, szefów duszpasterstwa ewangelickiego,

PRZEMÓWIENIE GENERAŁA ANDERSA

Na mównicę wszedł generał Władysław Anders, witany niemiłkającymi oklaskami. Po kilku słowach w języku angielskim skierowanych do Lorda-Mayora i innych gości nie-Polaków, generał Anders rozpoczął swe przemówienie od przypomnienia, że o pomoc w bitwie o Monte Cassino prosił żołnierz polski Boga. Rozpoczął ją z wiarą o ostateczne zwycięstwo dobra nad złem i triumf sprawiedliwości. Bitwa o Monte Cassino pozostała na zawsze jednym z największych zwycięstw oręża polskiego. Na dzisiejszej uroczystości poczet sztandarowy złożony z młodzieży harcerskiej a dowodzony przez podchorążego z pod Monte Cassino (był nim sierż. Cz. Adamowicz) niesie tę samą flagę polską, która z murów klasztoru obwieszczała światu, że w jednej z decydujących bitew historii wojen zwycięzca był żołnierz polski.

Pod Monte Cassino bój toczył się o te same cele, o które przelewali krew żołnierze polscy w kampanii wrześniowej,

prawosławnego i muzułmańskiego P.S.Z. Z kolei przemówił Lord-Mayor Leicester, wspominając o wielkim znaczeniu bitwy o Monte Cassino. „Gaude Mater Polonia“ odśpiewały połączone chóry polskie, po czym nastąpił apel poległych przeprowadzony przez p. Kabarowskiego.

w Francji, brygada Podhalańska pod Narwikiem, brygada Karpacka na pustyni libijskiej, pierwsza dywizja pancerna od Normandii po Bremę. O te same cele walczyli lotnicy w powietrzu i marynarze na morzach. O ten sam cel walczyła Armia Krajowa. Wśród wszystkich gratulacji i życzeń — mówił gen. Anders — które nadchodziły po zwycięstwie jedno było najdroższe i najcenniejsze. Były to życzenia od Armii Krajowej.

W bitwie zasłużyli się i wstawili wszystkie oddziały 2. Korpusu, piechota dywizji Kresowej i Karpackiej, artylerzyści, saperzy, pancernicy, łącznościowcy, sanitariusze. W przedłużeniu zwycięstwa jeszcze 25 maja ułani karpaccy i poznańscy biją się o Monte Cairo, szczególnie zaś ofiary ponosi męzny 6. pułk panc. „Dzieci Lwowskich“ w walce o przebiecie drogi na Rzym, stoczonej pod Piedimonte. Pod Somosierrą jeden szwadron zdobył się na bohaterstwo we wspaniałej lecz krótkiej szarży. Pod Monte Cassino żołnierz musiał wydobyć z

siebie wysiłek wielodniowy, wysiłek cierpliwy i nieustanny. Nie wyczerpanie sił fizycznych do ostatnich granic wytrzymałości było wysiłku tego cechą najważniejszą, lecz napięcie woli i siły charakteru. Tego właśnie wysiłku woli i charakteru domaga się od nas Polska stale, także a może zwłaszcza teraz. Wiara nasza to podstawa naszej siły. Nie może ona ulec znuczeniu, nie może ulec osłabieniu. Tak jak w każdej bitwie są wśród nas ofiary. Są ludzie, którzy znużyli się nadziejami i cierpliwością, którym nie dopisują nerwy na widok stale napiętej sytuacji międzynarodowej, stałej inicjatywy i agresywności sowieckiej, na co często brak należytej odpowiedzi Zachodu. Nie możemy jednak zalaćmywać się wskutek tych lub innych objawów małoduszności lub nieznamośności celów i polityki komunistycznej, czego przykładem są chociażby ostatnie wystąpienia marsz. Montgomery'ego, który nie widzi nic złego w obecności garnizonów sowieckich w Polsce i w Czechosłowacji. My wiemy, że żadnym zapewnieniem i zobowiązaniem komunistów dowierzać nie można i nie wolno; wiemy, że polityka ich polega na szantażu i na napaściwej propagandzie. Na szczęście pomimo pozorów świat zachodni zdaje sobie z tego coraz lepiej sprawę. Zdają sobie przede wszystkim sprawę Stany Zjednoczone, a wypadki w Tybecie otwierają oczy także i innym na-

* * *

W czasie Akademii szereg pieśni wykonały chóry pod batutą B. Ponki. Wystąpili również rewelersi. Kończąc część była wzruszająca widowiska historyczne układy Kazimierza Pagacza i w reżyserii K. Pagacza i E. Grosickiej. Wykonawcami była młodzież szkół polskich z Leicester i Loughborough, hufiec harcerski „Białowieża“, oraz chór „Halka“ pod dyrekcją J. Wronskiego. Przy organach prof. V. Thomas, dekoracje (należą do im szczególnie pochwały) inż. W. Kołtonowskiego. Kierownictwo techniczne spoczywało w rękach L. Kabarowskiego — Koło SPK Rugby. Młodzież wykonała szereg obrazów historycznych, przedstawiając kolejno żołnierzy powstania Kościuszkowskiego, podchorążych z roku 1830, Legionistów i Beliniaków, „Orleńską“ lwowskie, żołnierzy Armii Krajowej i 2. Korpusu. Ostatnim występującym był 8-letni syn p. Pagacza, który w „pełnym rynsztunku“ bojowym odśpiewał solo „Czerwone maki“.

J. K.

PO BITWIE

(Dokończenie ze str. 1)

skiej, a także sowieckiej — z drugiej. Bo strategia sowiecka pragnęła mieć sprzymierzeńców zachodnich jak najdalej na zachodzie, a więc najdalej od Bałkanów i środkowej Europy, dlatego też wysuwała wszelkie argumenty przeciw bezcelowości i bezużyteczności prowadzenia wojny we Włoszech. Tej argumentacji ulegali, niestety, sztab i prezydent Stanów Zjednoczonych, tak że z trudem tylko, dzięki żelaznej woli Churchilla, udało się podtrzymać plan brytyjski marszu ku Alpom, bo po wycofaniu 3 dywizji amerykańskich i wszystkich (4) francuskich oraz znacznej ilości lotnictwa i środków transportu po zdobyciu Rzymu, na rzecz inwazji południowej Francji, nie można już było marzyć o przekroczeniu Alp ni o kierunku na Dunaj.

Spędzenie wyborowych dywizji górskich i spadochronowej ze wzgórz klasztornej i faldy skalnej, biegnącej na zachód, od 569 po San Angelo, przesądziło o losach całej kampanii we Włoszech. Niemiecka 10 armia przestałaby istnieć dlatego właśnie, że tak uparcie broniła kompleksu wzgórz wokół Cassino i że tak zaciekle broniła się przed natarciem Korpusu Polskiego oraz 13 Brytyjskiego, gdyby próżność i pycha nie odwiodły gen. Marka Clarka, dowódcy V armii amerykańskiej od wykonania jego właściwego zadania, to jest odcięcia Niemcom odwrotu pod Valmontone na szosie Casilina (nr 6). Zamiast zamknąć pobitych Niemców w worku doliny Liri, dowódca amerykański spieszył do Rzymu, aby stamtąd ogłosić światu, że to jego wojska zdobyły stolicę chrześcijaństwa i wyzwoliły pierwszą stolicę w Europie.

PRZED lądowaniem w Normandii, a po El Alamein, największą bitwą sprzymierzeńców zachodnich z Niemcami było Cassino. Po przela-

manii „linii Gustawa“ alianci uznali, że wcześniej czy później odniosą we Włoszech zwycięstwo. Trzeba jednak było jeszcze roku zażartych walk, w których 2 Korpus grał jedną z głównych ról, odpowiadając do końca za mniej więcej jedną trzecią włoskiego frontu. „Linia Gotów“ padła dlatego tak łatwo, bo Korpus Polski pobił jej żakby łatwiejsze i pewne. Żaden żołnierz 2 Korpusu szykując się do wielu późniejszych natarć nigdy nie miał wątpliwości co do wyniku. Tylko przed Monte Cassino dowódca i żołnierze nie wiedzieli na pewno...

Monte Cassino było także szczytem, a w każdym razie jednym ze szczytów powoźców oręża polskiego w drugiej wojnie światowej. Kampanię wrześniową przegraliśmy i bohaterskie Powstanie także. Wygraliśmy kilka pięknych bitew wraz ze sprzymierzeńcami w Libii i na froncie zachodnim. Ale tylko o Monte Cassino bił się samodzielnie cały polski korpus, wypełniając jedną czwartą zadania całej operacji, wedle własnych planów taktycznych, odnosząc na swoim kierunku samodzielne zwycięstwo. Będzajęca wzgórz wokół Monte Cassino postęp ofensywy sojuszniczej na Rzym byłby niemożliwy, czyli że polskie zwycięstwo było jednym z walnych czynników zwycięstwa w bitwie o Rzym. Oto co pisze na ten temat w doskonałej książce pt.: „Cassino — Portrait of a Battle“, Fred Majdala: „Chociaż obie armie miały uderzyć całą siłą i równocześnie na głównym odcinku frontu, większy ciężar w pierwszej fazie ofensywy miała podjąć VIII armia. Wyznaczono jej zadanie zlikwidowania raz na zawsze Cassina. Bez względu na to, jak szeroko rozwinęłyby się ofensywa, powodzenie jej lub niepowodzenie zależało w ostateczności od tego, co stanie się w Cassino. Dopokąd Cassino nie padnie, sukcesy w innych miejscach frontu pozostałyby akademickie. Ale i jego upadek nie oznaczał końca walki. Miały nadejść jeszcze długie dni, a nawet miesiące bojów. Rzym leżał

o siedemdziesiąt mil dalej. Lecz odnia, w którym padnie Cassino, zwycięstwo stanie się pewnym, bo Niemcy rzucili tam wszystko na jedną kartę“.

Walka o Monte Cassino była też naszą największą bitwą na zachodzie, aczkolwiek 2 Korpus bił się potem niemal bez przerwy przez cały rok i odniósł liczne świetne i obficie krwią okupione zwycięstwa. Ale już potem, po Cassino, wszystko wydawało się jakby łatwiejsze i pewne. Żaden żołnierz 2 Korpusu szykując się do wielu późniejszych natarć nigdy nie miał wątpliwości co do wyniku. Tylko przed Monte Cassino dowódca i żołnierze nie wiedzieli na pewno...

Monte Cassino jest wreszcie szczytem życia dla większości uczestników tej bitwy, jeśli nie dla wszystkich. Nasze życie dzieli się na okres przedkasyński i pokasyński. Któż z uczestników nie przeżywa tej bitwy ciągle na nowo w snach i nie budzi się z biciem serca w natarciu czy obronie na wzgórzach podklasztornej? Jakoś przylgnęliśmy pamięcią do tamtych skał i ciągnie nas tam co i raz. Weteran gdy odwiedza cmentarz naprzeciw Klasztoru, wraca stamtąd z ociąganiem, długo żegnając znajome kąty i ludzi. Dziwna rzecz, iż polegli na polu chwały wydają się ciągle żywi. Kiedy się stanie przed którąś z tysięcy płyt na Monte Cassino, chciałoby się dokończyć rozmów zaczętych przed lub w czasie bitwy. Zresztą ten skrawek ziemi podklasztornej to jakby miniaturowe terytorium wolnej Polski, rzecz pospolita polskich grobów.

Szczytem w życiu uczestników była ta bitwa jednak także w znaczeniu prywatnym. Jako najcięższa próba cnót i charakteru. Próba wiary. Próba sił fizycznych i duchowych. Próba wartości życia. Obraz słabości ludzkiej natury. W dymach bitwy najwyraźniej dostrzec wartości życia i jego zawile, zwodnicze drogi. Z pola bitwy widać życie najdokładniej. Wiele się pisze o potwornościach i nieludzkości wojen. Może i słusznie. Ale jedno jest pewne: że z wojny wychodzi człowiek jakby z oczyszczającego ognia. Z jasnym spojrzeniem na życie. Ze zrozumieniem własnej natury. Wojna zmusza człowieka do spojrzenia w siebie, do oceny siebie samego, do porównania z innymi. Bo najważniejszą rzeczą w bitwie jest rachunek sumienia.

Jan Bielatowicz

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

S. KLINGA

Arabska konferencja naftowa

W KAIRZE zebrała się na obrady Arabska konferencja naftowa. Ścisłe rzecz biorąc nie jest ona całkowicie arabska, bo Irak w niej nie uczestniczy. Przesłala za to obserwatorów Persja która nie jest krajem arabskim. Ponadto w charakterze pełnoprawnego członka pojawiła się południowo-amerykańska Wenezuela.

Cel konferencji daje się sformułować bardzo prosto: wydostać więcej pieniędzy od towarzystw, przeważnie amerykańskich i brytyjskich, wydobywających ropę naftową na terenie krajów posiadających złoża. Osiągnięcie tego celu nie jest jednak prostym i łatwym zadaniem. Stosunkowo niedawno zarówno masy ludowe krajów arabskich jak i ich czynniki kierownicze sądziły, że najlepszym sposobem powiększenia dochodów z posiadanych złóż naftowych jest nacjonalizacja produkcji. Szerokie masy nadal tak myślą. Czynniki jednak rządzące, a szczególnie nieliczna i odosobniona grupa arabskich technokratów, która zdążyła się wyszkolić w złożonych technicznych i finansowo-handlowych zagadnieniach przemysłu naftowego, jest ostrożna. Przykład Mossadeka, który dokonał nacjonalizacji kopalni i rafinerii naftowych w Persji nie jest zachęcający. Bo wydobywać naftę Mossadec potrafił. Ale sprzedaż na rynkach światowych nie udało się i nie mogła się udać.

W porównaniu z rokiem 1946 dochody rządów krajów Środkowego Wschodu i Wenezuela wzrosły w roku 1958 dziesięciokrotnie i osiągnęły wysokość dwóch miliardów dwustu milionów dolarów. Produkcja w ciągu ostatnich lat dziesięciu wzrosła na Środkowym Wschodzie czterokrotnie, a w Wenezueli — dwukrotnie. Z zestawienia tych dwu grup danych widać, że udział krajów — właścicieli pokładów naftowych w zyskach z wydobycia znacznie wzrósł w okresie powojennym.

Tak szybki wzrost dochodów stwarzał w umysłach niedostatecznie poinformowanych ludzi wrażenie, że szybki wzrost dochodów z wydobycia ropy naftowej są cudownymi źródłami, z których można czerpać bez końca pieniądze w coraz większej ilości. Ale w przeciągu ostatniego roku, czy dwóch lat, światowy rynek naftowy zaczął okazywać oznaki nasycenia. Stany Zjednoczone ograniczyły przywóz nafty z innych krajów. Brak węgla kamiennego w Europie zmienił się w jego nadmiar, co zmniejszyło zapotrzebowanie na opał naftowy. Ponadto na horyzoncie wyłoniła się Rosja Sowiecka jako groźny konkurent Środkowego Wschodu w zakresie naftowym. Plany sowieckie przewidują znaczny wzrost wydobycia ropy naftowej w ciągu najbliższych lat, a Rosja sprzedaje tanio.

Koniunktura nie sprzyja więc projektom nacjonalizacji. Specjaliści arabscy wpadli przeto na inny sposób zwiększenia dochodów swych krajów ze złóż naftowych. Obecnie, jako norma, kraje te, to znaczy ich rządy, otrzynują połowę czystego zysku ze sprzedaży ropy surowej na miejscu wydobycia. Ale nafta idzie dalej. Gdy jest przewożona na tankowcu, zysk ma właściciel tankowca. Po przerób-

ce w rafinerii zysk ma rafineria. Nabywca hurtowy zarabia, sprzedając detalistom, a detalista ma zysk, sprzedając konsumentom. Arabowie chcą obecnie zgłosić swoje pretensje do udziału w zyskach na każdym ogniwie całego łańcucha procesów gospodarczych, po którym nafta i jej pochodne wędrują do konsumenta. Jakże są te zyski, jest oczywiście tajemnicą handlową firm naftowych, ale arabscy technokraci obliczyli, że, stosując zasadę podziału zysków po połowie, jak w wypadku ropy surowej, dostaliby trzy razy tyle, ile dostają teraz.

Wolania o nacjonalizację wyplwały zawsze bardziej z pobudek politycznych, niż z kalkulacji handlowej. Powyżej jednak przedstawiony pomysł ma charakter gospodarczy i musi być rozważany na gruncie gospodarczym. Tankowiec — powiadają zachodni kapitaliści i ekonomiści — rafineria, stacje benzynowe itd. wymagają nakładów kapitału i nakłady tego kapitału otrzymują zyski. Jeżeli kraje arabskie, zamiast inwestować swe zyski naftowe na cele wewnętrzne rozwoju gospodarczego zechcą je inwestować w nabywanie tankowców i budowę rafinerii naftowych, to — dodają towarzystwa naftowe — nie mamy nie przeciw temu. Kuwejt np. i Arabia Saudyjska mają po kilka tankowców. Ale żądać udziału w zyskach od cudzych kapitałów na terenie innych krajów, to już przesada.

Gruba przesada w „pierwszej cenie wywoławczej“ każdego towaru jest, odwieczną metodą handlu lewantyńskiego. Faktem jest, że kraje posiadające złoża ropy naftowej chcą więcej pieniędzy za tę ropę i najprawdopodobniej dostaną nieco więcej. Wenezuela np. podniosła podatki od ropy naftowej i otrzymała tą drogą 60 proc. udziału w zyskach, zamiast umownych 50 proc. Kraje arabskie mogą zrobić to samo. Ponadto kraje te projektują budowę własnych naftociągów. Nierozstrzygniętą jest kwestia, kto wyłoży na to pieniądze. Jak dotąd tylko władca Kuweitu jest dostatecznie na to bogaty, ale woli inwestować swe pieniądze w W. Brytanii.

Jak wiadomo, nie wszystkie kraje arabskie mają naftę na swych terenach. Między innymi nie ma jej Egipt. Ma on natomiast Kanał Sueski i nosi się z zamiarem rozszerzenia go dla podwojenia zdolności przepustowości, na co Bank Międzynarodowy ma mu udzielić pożyczki. Z punktu widzenia interesów Egiptu lepiej jest, by jak najwięcej nafty przechodziło na tankowcach przez Kanał Sueski, niż żeby miała ona być pompowana naftociągami, choćby i arabskimi. Z tego prawdopodobnie powodu Nasser bardzo zimno ustosunkował się do arabskiego kongresu naftowego. W tym wypadku, jak i w wielu innych, jedyną arabską jest o wiele bardziej pozorem, niż faktem.

POSZUKIWANI

HENRYK KRUCZKOWSKI, ur. 28. 3. 1913, ks. JAN BYSTRZANOWSKI i general IGNAZY BYSTRZANOWSKI — poszukiwani są przez Deutscher Caritasverband E. V. Suchdienst, (17b) Freiburg I. Br., Werthmannhaus, Niemcy.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem
DOKTORA PRAW
S. OLSNICKI

TLUMACZ PRZYSIĘGLY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17-e

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

R. P.

„Piękny ogród, bardzo źle kultywowany“

WITOŁD Nowosad na naszych łamach w dniu 23 kwietnia bardzo oględnie, bardzo kurtuazyjnie omówił niedawne występy baletu Opery warszawskiej w Monte Carlo i w Paryżu. Recenzja Nowosada zgadzała się na ogół z oceną większości krytyków francuskich. Chwalili oni poszczególnych artystów, ganili muzykę baletu i choreografię. Uznali oni w konkluzji, że zwłaszcza wystawienie baletu „Mazepa“ było „całkiem nieudane“.

To, co Nowosad wyraził w słowach wytrwałych i umiarkowanych — krępował się on niewątpliwie obecnością gości z Kraju — prasa warszawska, a przynajmniej jej część, wypowiedziała z brutalną szczerością, pisząc wprost o „kłęsce baletu polskiego we Francji“.

W „Życiu Warszawy“ ukazały się aż dwa artykuły Zbigniewa Sierpińskiego, omawiające przyczyny klęski w Paryżu oraz wysuwające szereg środków zaradczych. Za punkt wyjścia swoich rozważań recenzent warszawski wziął słowa jednego z pism francuskich, które się wyraziło, że balet polski, to „piękny ogród, bardzo źle kultywowany“. Autor artykułu w „Życiu Warszawy“, zgadzając się z tą oceną, wysunął ze swej strony szereg charakterystycznych uwag natury ogólnej.

„Na najpiękniejszych kartach historii światowego baletu — pisał — można znaleźć wiele polskich nazwisk. Specjalne uzdolnienia, z jakimi spotykamy się w tej dziedzinie sztuki u nas w kraju, dają szansę na zdobycie wcale niemałej pozycji w świecie. Niestety, całkowite odizolowanie się artystyczne naszego tańca od tych wszystkich zmian, jakie stale następują na Wschodzie i Zachodzie, szkodzą nam przy różnych okazjach gorzkie doświadczenia przy wyjazdach za granicę. Do klęsk „Balet Polonais“ Feliksa Parnella we Francji i Anglii doszła teraz gorycz Paryża. Często recenzenci oceniając na tamym terenie nasze występy pisali o „staroświeczyźnie“. Ten zarzut wynika z naszego zacofania, z braku kontaktów, od-

powiednich pedagogów, braku nowych form, wreszcie braku dyskusji na tematy baletowe w środowisku artystycznym. Niewesołe daje to perspektywy dla przyszłości polskiego tańca. Kilku zdolnych choreografów, których mamy w kraju, nie widziało niczego za granicą, plany ściągnięcia do Polski paru wybitnych twórców z Zachodu zostały do dzisiaj na papierze, nie mamy w dalszym ciągu zagranicznych pedagogów... Przeszły system nauki w szkolenictwie baletowym, złe warunki pracy w zespołach, niski poziom ogólny kultury artystycznej baletmistrzów... składają się na bardzo niepomyślną sytuację“.

Autor zastanawiał się dalej nad sposobami wyjścia ze „ślepego zaułka“. Proponował utworzenie stypendiów zagranicznych, zapewnienie wybitnym artystom „warunków pracy i rozwoju“ itd. „Nie zdumy (tych talentów) — pisał — w sieci biurokratycznych przepisów finansowych, dewizowych i paszportowych“.

Uwagi „Życia Warszawy“ odnosiły się co prawda do baletu, lecz można by je przypisać całości krajowego życia artystycznego i kulturalnego, które znajduje się w stanie stopniowego upadku. Ze wszystkich imprez artystycznych z Kraju, które oglądaliśmy w Londynie, jedynie udane, bezbłędne były występy „Mazowsza“ i indywidualnie paru jeszcze aktorów i śpiewaków. Patrząc na resztę produkujących się artystów, chciało się — im powiedzieć, że tak się już dziś nie gra, nie śpiewa, nie tańczy. Przebiła z tych występów nie tylko „staroświeczyzna“, jak pisze p. Sierpiński w „Życiu Warszawy“, ale prowincjonalizm i w ogóle zacofanie.

Przykro to stwierdzić, gdyż mamy w Polsce wybitnych, zasłużonych artystów, mamy i młode talenty, jesteśmy narodem obdarzonym poczuciem smaku, rytmu, harmonii barw, wrażliwym na poezję, a jednak wszystkie „piękne kwiaty“, które u nas zakwitają, więdną i niszczeją, bo są „bardzo źle kultywowane“.

Odcięty wysokim murem od prądów umysłowych i artystycznych na Zachodzie, pozbawiony słońca wolności i swobody dyskusji, poddany zakazom i nakazom wstecznego, obłędnego systemu oraz rządowi niekompetentnych i niedorozwiniętych ogrodników-komunistów, sad polski przedstawia dziś obraz zachwaszczenia i upadku. Środki zaradcze, jakie proponuje p. Sierpiński, nie wystarczą, by ten stan naprawić. Tu nie chodzi tylko o pożądane zresztą zarządzenia porządkowe, administracyjne, finansowe itp. Tu byłaby konieczna zmiana ogólnego systemu. System bowiem najbardziej wsteczny, najbardziej reakcyjny, najbardziej antykulturalny — a takim jest system komunistyczny — rodzić musi i szerzyć ogólne zacofanie.

Cóż z tego, że np. powiększono w Polsce liczbę teatrów, jeśli jednocześnie obniżono jakość produkcji artystycznej? Cóż z tego, że ten lub ów baletmistrz, reżyser, artysta lub pisarz pojedzie na Zachód, otrzymawszy nawet stypendium, jeżeli po powrocie nie będzie mógł rozwinąć i zastosować swych zdobyczy i osiągnąć artystycznych, wskutek panującego systemu, wrogiego wszelkim nowym ideom oraz prądom, rodzącym się na „zgniłym Zachodzie“ i nie mieszczącym się w szufladce marksizmu-leninizmu oraz niezależnym od rozkazów Moskwy.

Krótko po październiku 1956 w rozmowie z pewnym literatem z Kraju, który zapowiadał niebawmy rozkwit twórczości pisarskiej w Polsce po usunięciu systemu „stalinowskiego“, odpowiedziałem, że dla twórczości literackiej decydujące będzie zniesienie lub utrzymanie cenzury, gdyż w jej atmosferze nie rozkwitnie wartościowe pisarstwo. I nie rozkwitło, mimo października. Krajowy Związek Pisarzy podnosi bezskuteczne protesty przeciw cenzurze. Gomulka natomiast łąje krnąbrnych, nieposłusznych, nierozumiejących marksizmu-leninizmu pisarzy, artystów i intelektualistów. Przykładem tego stanu może być u niemożliwienie grania w teatrach krajowych świetnej sztuki Brandstaettera „Milczenie“, wystawionej obecnie w Londynie.

Odpowie ktoś na to, że przecież marlarstwo polskie odnosi sukcesy, że wystawa malarzy polskich w Moskwie zwróciła tam powszechną uwagę, wywołała poruszenie, sensację i zgorzniecie na Kremlu. Tak, bo mamy w Polsce „piękne kwiaty“. Zobaczymy jednak, jakie będą następstwa pokazania w Moskwie przez malarzy polskich sztuki nowoczesnej, abstrakcyjnej, zachodnio-europejskiej, nie mającej nic wspólnego z socrealizmem i z ciasnymi prawidłami marksizmu-leninizmu. Czy Moskwa będzie tolerowała takie lekceważenie jej nakazów doktrynalnych w dziedzinie sztuk plastycznych? Przecież Kreml komunistyczny ciskał już niejednokrotnie gromy na pisarzy, artystów i w ogóle intelektualistów polskich za ich zachodnie, „burżuazyjne“ nastawienie.

Życie kulturalne w Kraju znajduje się w niewoli i dopóki ona trwa trudno oczekiwać normalnego rozwoju twórczości artystycznej, literackiej, umysłowej w Polsce. Wpływają stąd oczywiste obowiązki dla Polaków, przebywających w wolnym świecie. Na nich — jak to wielokrotnie wskazywaaliśmy — spoczywa obowiązek ratowania kultury polskiej i utrzymania jej łączności ze światem zachodnim, którego Polska jest nierozdzieloną częścią.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka
PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najpocześniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA“

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

DWUŁOŻYSKOWE:

GIROTEX „400“	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0
--------------------	------------

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH
OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7
Tel: FRE 3175, 3176, 5676

Czytaj polską książkę

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez
b. kombatantów

„REX“

ROK
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądacie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

S. Kościalkowski, Z. Jundziłł, K. Okulicz, C. Baudouin de Courtenay, Jędrzejewiczowa, W. Wielhorski, X. W. Meysztowicz, Z. Folejewski, W. Kwiatkowski, J. Kruszyński, PRACE ZEBRANE, Alma Mater Vilnensis. Nakładem Społeczności Akademickiej USB, Londyn 1958. Str. 184.

Piąty z kolei tom „Alma Matris Vilnensis“ (od r. 1949) wydany w 300-lecie Unii Hadziackiej, zawiera poza pracą prof. S. Kościalkowskiego o tym wydarzeniu dziejowym — wspomnienia śp. prof. Z. Jundziłła z posłowiem K. Okulicza i opracowania profesorów i wychowanków Wszechnicy Wileńskiej na tematy związane na ogół z dziejami ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wśród dalszych cennych prac obok sprawozdania B. Podoskiego z działalności Społeczności Akademickiej USB w r. 1956/57 — znajduje się pełny tekst omawiany na naszych łamach w roku Mickiewiczowskim pracy prof. W. Wielhorskiego „Narodowość Mickiewicza w świetle współczesnej socjologii i etnografii“. Rektor PUNO pro. C. Jędrzejewiczowa w pracy pt. „Ciężkość i przemiany w kulturze oraz czynniki świadomego jej niweczenia“ nawiązuje do podstawowych rozważań nad istotą kultury w związku z niemieckimi i rosyjskimi próbami niweczenia odrębności kulturalnej Polski.

Prof. X. W. Meysztowicz pisze o „św. Brunie na Litwie w 1009 r.“, prof. W. Kwiatkowski — ogłasza art. pt. „Ze studium o języku urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego“, prof. Z. Folejewski pisze o „Polsce czasu ostatniej wojny w publikacjach specjalnych i literaturze pięknej Szwecji“. Jedyną pracą z dziedziny nauk przyrodniczych jest artykuł prof. J. Kruszyńskiego pt. „Współczesne metody mikroskopowe“ wskazujące na ogromne postępy w naukach zwłaszcza biologicznych związane z nowymi technikami mikroskopowymi. Całość dopełnia „Preludium“ o kraju i ludziach M. Jałowickiego i „Pedagog z powołania“ B. Podoskiego. Książkę zdobi portret prof. Z. Jundziłła rysowany przez prof. M. Szyszko-Bohusa i reprodukcja pieczęci Uniwersytetu Stefana Batorego projektowana przez prof. F. Ruszczycę.

Tom V „A.M.V.“ wydany został dzięki ofiarom kilku osób z p. F. Greyem i mgr. M. Grabowskim na czele oraz odbudowanemu funduszowi wydawniczemu, który powstał w ub. latach z ofiar inż. Wita Z. Poray-Lukaczynskiego. O Bogactwie treści tego wydawnictwa, powstałego i utrzymywanego przy życiu z wielkiej potrzeby umysłu i serca, świadczy m. in. zawierający prawie 500 pozycji spis nazwisk wymienionych w tekście (On)

Leslie A. Fiedler, Clement Greenberg, Dwight Macdonald, Marshall McLuhan, Czesław Miłosz, Melvin Tumin, KULTURA MASOWA. Dokumenty. Instytut Literacki. Paryż 1959. Str. 145 i 3 nl.

Tom XLI „Biblioteki Kultury“ przełożony i opracowany przez Czesława Miłosza. Celem jego jest przeniesienie na grunt polski dyskusji toczącej się w sprawie kultury masowej na całym świecie. Zbiór ten stanowi cenne uzupełnienie wydanej poprzednio w „Bibliotece Kultury“ broszury Daniela Bella „Praca i jej gorczyce“.

Wacław Zagórski. Seventy Days. Translated by John Welsh. A Panther Book. Londyn 1959. Str. 223 i 1 nl.

Drugie, tym razem popularne wydanie, angielskie „Wichru Wolności“, na który składa się pamiętnik uczestnika 70 dni walk podczas powstania warszawskiego w 1944 r. Zawiera ono pełny tekst książki z wyjątkiem materiału dokumentacyjnego i ilustracyjnego.

Jan Rey. Taniec, jego rozwój i formy. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1958. Str. 207 i 1 nl.

Jest to przekład z czeskiego „Jak se divat na tanec“ dokonany przez Irenę Turską. Bogato ilustrowany — stanowi pożyteczny wstęp dla amatorów tańca. Trójbarwną okładkę skomponował Aleksander Stefanowski. (o)

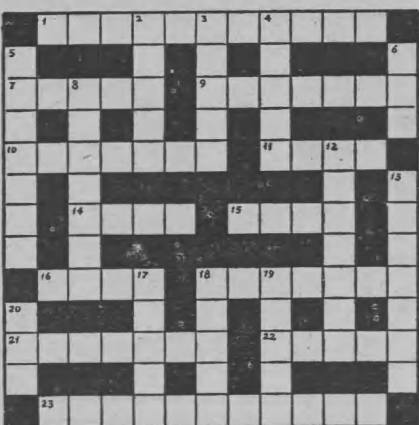
Polish Medical History and Science Bulletin. Vol. II Nr. 1 & 2. Chicago, Ill. July-October 1958. Str. 64.

Wydawnictwo Polish Medical Alliance w Chicago, otrzymane z pewnym opóźnieniem, stoi jak poprzednio na wysokim poziomie graficznym. Na okładce znajduje się fotografia wybitnego biologa polskiego Władysława Szymonowicza (1867—1937). Cykl artykułów fachowych otwiera praca prof. dr. B. Górnickiego, rektora Pomorskiej Akademii Lekarskiej w Szczecinie o 10-leciu tej uczelni. Zeszyt zawiera jak zwykle obszerny dział streszczeń artykułów i prac polskich z dziedziny nauk medycznych. Prócz reprodukcji widoków ze Szczecina zdobi go mapa Polski z czasów Bolesława Chrobrego.

Relaciones Instituti Historici Polonici Romae. Anni XV (1958—59) Nr. 43 Sessio Secunda 29. 1. 1959 i Nr. 44 Sessio tertia 14. 2. 1959. po str. 4.

Dalsze dwa numery biuletynu zawierającego sprawozdania z zebrań Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie. Na pierwszym z nich o. Michał Lacko, T. J. wygłosił po włosku referat „O najnowszych badaniach nad epoką Cyryla i Metodego“. Na drugim ks. L. Łuszczka wygłosił referat po łacinie „O rękopisach kazań św. Jana Kapistrana“. (z)

KRZYŻÓWKA Nr 321/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) wybitny dowódca w Wojnie Trzydziestoletniej; 7) imię malarza, znanego z obrazów o Powstaniu Styczniowym; 9) poeta, Polak, ale pisał po łacinie; 10) towarzysz rycerza; 11) nikt jej nie chce pić; 14) i 15) miejscowość w Polsce; 16) centralny punkt koła (zdrobniale); 18) stulecie do wyrobu koszyków; 21) duchowy przywódca wypraw krzyżowych; 22) rzeka we Francji, słynna z zamków; 23) złudzenie (dwa słowa).

Pionowe: 2) alarm; 3) w żaden sposób; 4) przejście podziemne; 5) perska wodna fajka; 6) i 20) jedna z prac rolnika; 8) wesołek; 12) pojęcie matematyczne; 13) roślina na mokradłach; 17) roślina tropikalna; 18) miejsce walk 5-jej Dywizji Kresowej pod Monte Cassino; 19) zabawa karnawałowa, opisana w „Popoiach“.

KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 315/59

Poziome: 1) cudak, 2) glejt, 6) stroiciel, 7) i 10) rękawica, 9) i 24) szatara, 14) Bóbr, 15) oset, 18) kuternoga, 20) i 21) Agadir, 22) swawola, 23) i 25) Carewicz.

Pionowe: 1) Cezary, 2) kora, 3) Gniezna, 4) glin, 5) turban, 8) krówka, 11) daleki (wspak), 12) bratowa, 13) hodowla, 16) smalec, 17) Merez, 19) rewir.

NOWA GALERIA OBRAZÓW
W PARYŻU

5 maja odbyła się inauguracja nowej polskiej galerii obrazów na wyspie św. Ludwika w Paryżu, „Galerii Lambert“. Powstała ona staraniem energicznego i ruchliwego kierownika księgarni „Libella“, Kazimierza Romanowicza, i mieści się tuż obok tej księgarni. Jest niewielka, ale doskonale urządzona, zwłaszcza jeżeli chodzi o instalację światła, tak ważną w galerii sztuki.

Na otwarciu wystawiono obrazy młodego malarza polskiego Tadeusza Dominika, ur. w r. 1928. Od pół roku bawi on w Paryżu, gdzie otrzymał stypendium rządu francuskiego. Wystawia swoje prace już od roku 1951 (1955 Lugano, 1956 Berlin, 1956 grupa „Rote Reiter“ w Niemczech Zachodnich, 1956 Wenecja, 1957 Sao Paulo, 1957 Nowe Delhi, 1958 Egipt). W r. 1958 otrzymał nagrodę Guggenheim.

Obecnie wystawia 12 płócien, z okresu pobytu w Paryżu i jedną tapiserię z Polski. P. Dominik jest malarzem abstrakcyjnym i wszystkie jego obrazy tworzą pewne odzwierciedlenie, które przyciągają wzrok szczególnie harmonijną interpolacją kolorów.

Na wernisażu przybył oczywiście polski „tout Paris“, który z dużym zainteresowaniem oglądał dzieła wybijającego się artysty, a przy okazji gratulował p. Romanowiczowi szczęśliwej inicjatywy otwarcia galerii, której życzymy wielu sukcesów.

MARYA KASTERSKA

WIELKI DZIENNIKARZ KATOLICKI

ODSZEDŁ od nas Pierre L'Hermite, jeden z ostatnich z „ekipy“ niezapomnianego o. Leona Merklena, zmarłego w 1949 r. długoletniego redaktora „La Croix“.

Takiej atmosfery jaka panowała w tym dzienniku katolickim nie widziałam nigdzie i, prawdopodobnie, już nigdy nie zobaczę. O. Merklen umiał ją stwarzać i umiał dobierać swoich współpracowników.

Do tego zespołu, a właściwie do tej rodziny redakcyjnej należał Pierre L'Hermite. Przeżył 96 lat!

Urodził się w listopadzie 1863 r. Widział jako dziecko straszną dla Francji wojnę 1870—1871 r. Matka Alzatka miała dla swojej zagarniętej przez Prusy prowincji rozpaczliwą, choć nie beznadziejną miłość emigrantki.

To ukochanie Alzacji i wolności Edmund Loutil, później Pierre L'Hermite, zawdzięczał swojej matce. Powołanie duchowe zarysowało się u niego dość wcześnie, było szczere i głębokie. Sądono wróżono mu wielkiej przyszłości, sądzono nawet, że będzie bardzo pocziwym, przeciętnym księdzem, chociaż jego oryginalny umysł i niezależność mniej podobały się z początku jego przełożonym.

Niewesoło przedstawiała się bowiem pod względem religijnym epoka między 1871 a 1905 a nawet 1910 r. we Francji. Gwałtowne kampanie antyreligijne, szkoła zwątpienia o wszystkim Renan'a, systematyczne kształcenie młodzieży w duchu antyklerykalnym i antykatolickim, a przy tym ataki prasy tzw. „wolnomyślniej“.

Naturalnie jest i reakcja ze strony katolickiej, reakcja zdrowa i uczciwa. I jak w każdej nowej wojnie, trzeba wynajdywać nową broń, przystosowaną do nowych metod walki. Prasie antyreligijnej trzeba było przeciwstawić prasę katolicką.

Oczywiście istniały pisma katolickie, istniała literatura katolicka. Ale zachodziła potrzeba czegoś innego: czegoś bardziej bezpośredniego, łatwego i prostego, ale nie popadającego w zbytnią czułość, ani w naiwność przesadną. Potrzeba było dziennika katolickiego, który by wchodził jak gość miły i pożądany do każdego domu.

Trudno, bardzo trudno, jest pisać tak dla wszystkich i dla każdego. Rozumiał to dobrze o. Vincent de Paul Bailly, gdy w r. 1883 zakładał „La Croix“. I rozumiał to młody ksiądz

Sylwetka Krasińskiego na obchodzie w Rzymie

Przypadającemu w tym roku stuleciu zgonu wielkiego poety polskiego, Zygmunta Krasińskiego, Polski Instytut Historyczny w Rzymie poświęcił swe kwietniowe zebranie. Znakomity humanista i historyk literatury, b. profesor U. J., wykładający obecnie na uniwersytecie w Bristolu, dr Władysław Folkierski, wygłosił po francusku niezmiernie interesujący odczyt pt. „Un poète visionnaire Sigismond Krasiński et son anticipation d'une Europe communiste“.

Prelegent nakreślił w swym wykładzie sylwetkę poety na podstawie dzieł tak wybitnie uniwersalnych jak „Nieboska komedia“ czy „Irydion“. Krasiński, który dużą część życia spędził na emigracji, pozostając w stałych kontaktach z najwybitniejszymi osobami ówczesnego ruchu umysłowego, na emigracji też stworzył swe wielkopomne dzieła, w których z taką trafnością odtworzył wizję dzisiejszej sytuacji narodów.

Z tych względów — jak to zauważył prof. Folkierski — reżym nie zezwoli na obchody setnej rocznicy zgonu Krasińskiego, mimo czci, jaką od-

daje mu nasz naród. Godne zatem uczczenie naszego wieszczą spada na emigrację, gdziekolwiek istnieją skupiska polskie, a nadto rocznica ta powinna być szeroko przypominana wśród sfer intelektualnych świata. Prof. Folkierski wygłosił już szereg odczytów o Krasińskim na uniwersytetach zachodnio-europejskich i w Ameryce, a m.in. na uniwersytecie katolickim w Montreal.

Odczyt zgromadził w sali przy kościele polskim św. Stanisława bardzo licznych słuchaczy zarówno Polaków, jak i zaproszonych gości. M. in. przybyli na zebranie msgr. Luigi Poggi z Sekretariatu Stanu, znany sławista z uniwersytetu rzymskiego p. Mavera, przeor francuskich oo. Diminikanów Sempinski, przedstawiciele prasy francuskiej i uchodźczej: słowackiej i albańskiej. Na odczycie byli także obecni ambasador R. P. przy Watykanie dr Kazimierz Papée, opiekun duchowy uchodźstwa ks. arcyb. Józef Gawlina, min. Janikowski, rektor Polskiego Kolegium Duchownego o. Semkowski i wielu innych.

Zebranie zagałę po łacinie, w zastępstwie przebywającego czasowo na kuracji prezesa P.I.H. ks. prał. Meysztowicza, wiceprezes o. Warszawski. Na zakończenie przewodniczący, po wyrażeniu autorowi podziękowania obecnym za piękny odczyt, wspomni o tym, że działalność emigracyjna Krasińskiego i jego twórczość poetycka są związane z Rzymem w stopniu nie mniejszym, niż działalność innego naszego wieszczą, Mickiewicza. Pobyt Mickiewicza w Rzymie uwieczniony został m.in. przez nadanie jego imienia jednej z alei w Villa Borghese oraz tablicą pamiątkową z popiersiem poety na domu, w którym organizowany był Legion Mickiewicza, nie natomiast żadnych widocznych pamiątek, które by świadczyły o bytności i twórczości Krasińskiego w Wiecznym Mieście. Obchodzono w tym roku setną rocznicą jego zgonu stwarzając, by uwiecznić związki Krasińskiego z Rzymem i sympatię, jaką darzył to miasto, czemu dał wyraz w swych utworach. Myśl ta spotkała się z przychylnym oddźwiękiem wśród obecnych. Kto wie, czy nie zrodzi się z tego jakaś ze wszechmiar pożądana inicjatywa.

J. Gniazdowski

 BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

Swój do swego.

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Ostatnie tygodnie ulgowej przedpłaty na wielkie wydawnictwo Księgarni Polskiej w Paryżu p. t.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POLAKÓW
W ŚWIECIE

Zyciorysy, portrety, facsimile autografów, reprodukcje dzieł sztuki. Całość obejmuje ok. 1000 stron druku w dużym formacie i ok. 500 ilustracji; (ogółem ok. 16—18 zeszytów).

Cena zeszytu w prenumeracie ulgowej 600 fr. — 10 sh. — \$ 1.50 za zeszyt. Po wyjściu z druku 1-go zeszytu, dla późniejszych zgłoszeń cena będzie podwyższona do 750 fr. — 12 sh. — \$ 1.75.

Zamówienia i wpłaty czekiem bankowym lub międzynarodowym mandatem pocztowym nadsyłać należy p. a.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, BLD. ST. GERMAIN — PARIS VI-e.

W krajach bloku sterlingowego: Adm. WIADOMOŚCI, 67, Great Russell Str. LONDON, W. C. 1.

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

ODPRAWA II-GO OKRĘGU Z. P. H. WSCHODNIA FRANCJA

26 kwietnia odbyła się odprawa członków komendy, drużynowych i kierowników gromad zachowawczych. Zjechali się rowerami, motorami samochodami. Krótkie pogawędki i rozpoczynamy. Zbiórka. Raport. Śpiewamy hymn narodowy.

Witamy gości, ks. kapelana Karczewskiego, p. Lach, nauczyciela polskiego z Jœuf, p. Gawareckiego prezesa Komitetu Towarzystw z Algrange, p. Gdzinę, druha hm. Jankowskiego, który zreferował sytuację młodzieżową i harcerską w Kraju. Druh Filipowski członek Z.G. mówił o naszych kłopotach. Witaliśmy także naszych przyjaciół jak p. Golebia i Matwiejewa, państwa Lewandowskich, p. Wójcika i in. Dowiedzieliśmy się także o ustąpieniu druha Leona Kosmali i o mianowaniu na jego miejsce druha hm. Stefana Landzberczaka. Po Mszy św. i po obiedzie powitalnym wesoło i z szacunkiem druhen Nawojką, odpowiedzialną za Okręg Harcerek. Przypomnieli nam wszystkim zlot jubileuszowy na 50-lecie harcerstwa, który odbędzie się 1960 roku.

Najważniejszym punktem naszego programu jest Akcja Letnia. Po przedyskutowaniu spraw gospodarczych wiemy, że koszt wysiłki jednego dziecka wynosi 6.500 franków plus „Bon de Vacances”. Kolonia zachowa odbędzie się w Wogezach przy obozach harcerzy i harcererek w miejscowości Urbes koło schroniska harcerskiego „Tatry”. W tym samym czasie będzie obóz wędrowny dla starszych chłopców, a kto wie czy przy wspólnym ognisku nie spotkają się druha Edward Karpinski z Manchester, ks. kapelan Bednarski z Rzymu, druha Józef Czechlewski z Billy-Montigny.

Następuje wybór członków komendy: zastępca druha Adolf Wasik, oraz młody druha Ryszard Włoka, sekretarz druha Głowacki, zastępca druha Czesław Gdzina, skarbnik druha Marian Raczynski. Komisja stopni i sprawności, Landzberczak, Filipowski Wierzbicki, Mazurkiewicz, Jan Wójcika. Po odśpiewaniu hymnu „Wszystko co nasze Polsce oddamy” zakończyliśmy nasze obrady i rozjechaliśmy się do swoich kolonii. Druh.

WALNE ZEBRANIE P.O.W.N. W DOURGES

W niedzielę 26 kwietnia odbyło się w Dourges w lokalu p. Wechty doroczne Walne Zebranie Stowarzyszenia P.O.W.N. im. gen. W. Sikorskiego. (POWN jest skrótem Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, działającej w czasie wojny w ramach ruchu oporu we Francji). W zebraniu wzięło udział 25 delegatów kół. Na wstępie uczczono pamięć zmarłego sekr. gen. sp. kol. Stanisława Ostojaka. Zebraniu przewodniczył i złożył sprawozdanie za rok ubiegły prezes Stowarzyszenia kol. Piotr Ukleja.

Ze sprawozdania generalnego sekretarza wynika, że Stowarzyszenie posiada we Francji 15 czynnych kół i cały szereg członków w miejscowościach, które kół nie posiadają. Są oni ewidencjonowani indywidualnie wprost przez zarząd.

W ostatnim roku Stowarzyszenie ufundowało pamiątkową tablicę na pomniku Bajonczyków pod La Targette. Jednak zgon sekretarza generalnego w poważnym stopniu utrudnił organizację pracy w zarządzie, która w dużej mierze spadła na barki samego prezesa.

Sprawozdanie skarbnika wykazało, że dochody Stowarzyszenia za rok ub. wyniosły 90.000 frs. Na wniosek Komisji Rewizyjnej Walne Zebranie udzieliło zarządowi absolutorium.

W dyskusji nad sprawozdaniem zarządu brali udział: prezes Federacji kol. F. Kędzia, wiceprezes P.O.W.N. kol. Teodor Krawczyński, koledzy Kamiński, Pawłowski, Smyk, Wachowiak, Błaszczak, Jakób i inni.

Zjazd polecił zarządowi podjęcie wysiłków nad rozszerzeniem szeregów Stowarzyszenia, regularne zbieranie składek członkowskich i branie udziału we wszystkich manifestacjach narodowych o charakterze niepodległościowym.

Po uchwaleniu rezolucji i odśpiewaniu hymnu narodowego Walne Zebranie zamknięte.

P. U.

Rezolucje, uchwalone jednogłośnie przez Walne Zebranie P.O.W.N.

1) Zjazd pozdrawia jak najserdeczniej braci w Kraju i zapewnia ich, że polscy kombatanci zrzeczeni w Stowa-

rzyszeniu P.O.W.N. im. gen. W. Sikorskiego we Francji, będą prowadzili walkę o Wolną, prawdziwie Niepodległą i Demokratyczną Polskę,

2) Zjazd apeluje do rządów wielkich mocarstw, by na zbliżającej się konferencji na „najwyższym szczeblu”, podjęto ostateczną decyzję uznania polskoniemieckiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej,

3) Zjazd wzywa wszystkich polskich kombatantów na emigracji do zrzeczenia się w szeregach niepodległościowych związków kombatantów, a we Francji w szeregach związków sfederowanych w Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny,

4) Zjazd wzywa Zarząd Stowarzyszenia do kontynuowania wysiłków nad zjednoczeniem wszystkich b. członków organizacji POWN z czasów okupacji Francji pod sztandarem kombatantów sfederowanych w Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, co ułatwi skuteczne odparcie prowadzonej od pewnego czasu akcji rozbijania wychodźstwa polskiego we Francji.

LIST DO REDAKCJI

W wigilijnym roku przygotowałem do obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, w hołdzie pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, składam na rzecz Polskiego Skarbu Narodowego we Francji sumę 400 frs. za pośrednictwem redakcji.

Wpłacam do tej szlachetnej instytucji narodowej, wzorowanej na ofiarności naszych ojców w 1863 r., bo służy ona wiernie sprawie Wolnej Polski i jak czas dowiódł, pomaga szczerze ważnym polskim niepodległościowym instytucjom społecznym, tj. sprawom, którym Józef Piłsudski poświęcił się bez granic i tym samym stał się powiernikiem-przodownikiem ofiarnych czynów polskich dla dobra Polski.

Jan Małecki

Monluçon, w maju 1959.

WŁOCHY

ROK MARYJNY POLSKI

W dniu święta Narodowego, obchodzonego tego roku przez kolonię polską w Rzymie szczególnie uroczysto odbyło się w kościele polskim św. Stanisława nabożeństwo, które w otoczeniu licznego kleru celebrował Opiekun Uchodźstwa Polskiego, ks. arcyb. Józef Gawlina. Po bokach ołtarza zasiadli ks. ks. prałaci, Meyszowicz, Manthey, Mączyński i inni. Kościół był dostojnie nabitą po brzegi. Na nabożeństwie był m. in. obecny ambasador RP przy Watykanie, dr Kazimierz Papée.

Po kazaniu, które wygłosił ks. Bron. Mirewicz, odbył się akt wznawienia Słubów Jasnogórskich z okazji Wielkiej Nowenny Narodu w związku z nadchodzącym Tysiącleciem.

Po nabożeństwie, w sali przy kościele nastąpiło otwarcie Wystawy, obrazującej Rok Maryjny Polski, obchodzony w roku 1956. Wystawa powstała staraniem ks. Szczepana Wesołego, a szatę artystyczną nadał jej artysta malarz Jan Głowacki.

Pierwsza część wystawy obejmuje najstarszą dokumentację. Dział ten zawiera m. in. książki z czasów Obrony Częstochowy, jak pierwsze wydanie książki ks. Kordeckiego.

Druga, zasadnicza część Wystawy stanowi dokumentację o wydawnictwach Instytutu Prymasowskiego w Częstochowie. Można tu podziwiać ogrom pracy włożonej w walce o ducha narodu. Szata zewnętrzna tych wydawnictw jest bardzo skromna, bo są one wykonane na lichym raczej papierze i na powielaczach, a to ze względu na stanowisko reżymu, który nie daje możliwości drukowania ich w drukarniach uspołeczniowych. Materiały nabierają tym szczególniejszego znaczenia, bo to są właśnie te rzeczy, które, chociaż przepuszczone przez cenzurę, były potem obiektem „zajęcia” w słynnym najściu Bezpieki na klasztor Jasnogórski.

Trzecia część Wystawy jest echem Roku Maryjnego w prasie emigracyjnej. Dziesiątki wydawnictw poświęciły temu tematowi artykuły, a nawet całe numery. W dziale tym wzbudza zainteresowanie znaczki, wydane przez Poczta Watykańską, a poświęcone Matce Boskiej Częstochowskiej z okazji polskiego Roku Maryjnego.

Całość Wystawy daje jasny obraz nieustępliwiej walki narodu o swe prawa do swobodnego wyznawania wiary ojców.

(J. Gn.)

Rzym, w maju.

W. BRYTANIA

OSAMOTNIONA PLACÓWKA POLSKOŚCI

Podobno przed pierwszą wojną światową, gdziekolwiek znalazła się garść Polaków, skrzykiwali się natychmiast we wspólną gromadę. Czynnikiem łączącym było poczucie wspólnoty narodowej. Tak przynajmniej notują kronikarze tamtych czasów. Oczywiście grupy te dzieliły różnice zdań, a nawet głębokie spory polityczne, ale niepodobna było kwestionować ich wspólnoty, zbudowanej właśnie na poczuciu narodowym.

Tymczasem po ostatniej wojnie obserwujemy zjawisko raczej przeciwnie. Dopóki jeszcze większość nie poznała obcego języka i nowych warunków życia wśród innych społeczeństw — ciągnęła do polskich organizacji. Ale z czasem zainteresowania te zanikały.

Charakterystycznym potwierdzeniem tego zjawiska może być ośrodek w Hull. Położony w oderwaniu od innych skupisk polskich, skazany jest niejako na życie własnymi sprawami. Kolonia polska jest wprawdzie liczna, jednak całkowicie bierna. Jedyna działająca od szeregu lat organizacja — to SPK z prezesem mec. Aleksandrem Robinsonem i sekretarzem Józefem Żukowskim. Stan członków dochodzi do 30, ale nawet między sobą mają słabe kontakty, nie mówiąc już o poważniejszym oddziaływaniu na resztę skupiska polskiego. Tyle tylko, że podtrzymują symboliczną więź z centrum emigracyjnego Londynu. Koło istnieje, ale możliwości działania ma ograniczone i nic nie wskazuje, aby mogło zwiększyć swoje wpływy. Trzeba zatem szukać innych środków oddziaływania. Skoro nie wystarczają bodźce zwykłej przynależności organizacyjnej, brak miejsca stałych spotkań i nie ma bieżących zainteresowań oraz spraw, któreby potrafiły związać ze sobą grupę polską, warto może sięgnąć do przeszłości. Może oddźwięk dawnego koleżeństwa wojennego i wspólnych przeżyć zainteresuje bardziej ludzi? Rzecz w tym, żeby się mogli spotykać.

Kiedyś demobilizował się w tym rejonie 2 Batalion Komandosów, może więc za przykładem najbliższego, podobnego zresztą ośrodka w Grimsby, gdzie działa Koło Ułanów Karpackich ktoś z miejscowych komandosów skrzyknie swoich dawnych towarzyszy broni?

Warto się nad tym zastanowić i dołożyć starań, bo w przeciwnym wypadku rozproszona w tym wielkim porcie kolonia polska, łącząca dziś pięćset osób, rozplynie się w brytyjskim środowisku.

OBCHÓD 3-GO MAJA W PETERBOROUGH

Staraniem Koła SPK odbył się w dniu 3 maja 1959, w świeżo powstałym Domu Polskim T.P.P. w Peterborough obchód Konstytucji Majowej. Przy sali zapelnionej około setką publiczności, polskiej i angielskiej, z czego wiele dzieci, p. K. Jarosz zagał uroczysto, oddając głos przybyłemu z Londynu dr. Zdzisławowi Stahlowi dla wygłoszenia okolicznościowego przemówienia. Mówca, wyjaśniał w wstępie w kilku zdaniach angielskich sens obchodu gościom brytyjskim, przedstawił krótko znaczenie Konstytucji 3 Maja jako ukoronowanie odrodzenia narodowego w XVIII stuleciu i testamentu walki o niepodległość Polski dla przyszłych pokoleń.

Z kolei rozpoczął się, starannie przygotowany pod kierunkiem p. Zofii Stojakowskiej, przed wojną nauczycielki z Brzeżan, program tańców i deklamacji dzieciennych przy akompaniamentem pp. J. Więckowskiego (organisty tamtejszego proboszcza polskiego ks. J. Jażdżewskiego) oraz Cz. Stojakowskiego (akordeon i mandolina). Odtądżono inscenizację pieśni „Małgorzatka”, trojaka, kujawiaka, krakowiaka i zbojnickiego, przeplatając tańce dzieciennymi deklamacjami okolicznościowych wierszy o 3 Maju i nieznanym małym dzieciom ojczyźnie. Do głównych, dzieciennych aktorów należały: J. i E. Kopielówne, L. Wiśniewska i najmniejsza Krystyna Balcerówna oraz chłopcy J. Więckowski i J. Neuman. Publiczność entuzjastycznie oklaskiwała młodocianych wykonawców programu i jego organizatorów. (a)

TRZECI MAJ W GLASGOW

Polacy w Glasgowie obchodzili w dniu 3 maja uroczystość rocznicę Konstytucji Majowej.

Obchód zorganizowany został przez miejscowy Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Społecznych i Zawodowych.

Polskie życie kulturalne

LOS BIBLIOTEK — WYSTAWY M. BOHUSZA-SZYSZKI

Utrzymanie Biblioteki Polskiej w Londynie, której dalszy los jest poważnie zagrożony, zawiadzamy subydiom, udzielanym przez brytyjskie ministerstwo oświaty i pod tym względem sytuacja nie uległa zmianie. Natomiast zbiory biblioteczne tak się powiększają, że Biblioteka zaczyna się dusić w dotychczasowych pomieszczeniach. Nadto budynek, w którym się mieści, ma ulec rozbiorze z uwagi na przebudowę całej dzielnicy. I tu sprawa staje się rzeczywiste palącą.

Koniecznością staje się to, o czym od dobrych 5 lat pisze się stale na tych łamach: a mianowicie zdobycie należytej okazałej siedziby na Dom Wolnej Kultury Polskiej. Zebrane były już częściowo fundusze na Dom Nauki Polskiej i Młodzieży. Były pomysły złączenia tych wysiłków z dążeniami Związku Artystów Scen Polskich do posiadania własnej siedziby, umożliwiającej jeśli nie działalność teatralno-sceniczną, to przynajmniej działalność organizacyjną i przygotowawczą do występów. Mogły być się przyłączyć do tego analogiczne wy-

Rozpoczął się on uroczystą Mszą św. w katedrze św. Andrzeja. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. proboszcz J. Gruszka. Ponadto przedstawiciel Arcybiskupa Glasgowa przekazał zebranym tłumnie w kościele Polakom pozdrowienia i życzenia z okazji obchodu Święta Narodowego.

W godzinach popołudniowych odbyła się w sali diecezjalnej akademii. Niestety niezbyt duża sala nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych.

Akademii zagał przewodniczący Komitetu Koordynacyjnego inż. J. Turynowski.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił przybyły z Londynu Prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii Stanisław Lis, który mówiąc o położeniu Polski i warunkach politycznych panujących w kraju poruszył niefortunny wypowiedzi marsz. Montgomery w Moskwie. Prezes Lis powiedział w języku polskim i angielskim co następuje:

„Marszałek Montgomery mówił jednym tchem, że jest zachwycony iż posiada order Suworowa i że byłby zachwycony gdyby Rosja utrzymała a nawet zwiększyła liczbę wojsk sowieckich w Polsce i wprowadziła korpus do Czechosłowacji. Innymi słowy pan marszałek byłby zachwycony utrwaleniem okupacji sowieckiej w Polsce. Prasa całego świata, w tym również prasa brytyjska, bardzo krytycznie oceniła wypowiedź Montgomeryego. Choć dziś człowiek prywatny, marsz. Montgomery nie powinien zapominać, że ramię przy ramieniu z wojskami brytyjskimi walczyły polskie dywizje i korpusy — o jeden i ten sam cel — o wolność świata.

Do wolnych narodów świata miała również należeć Polska, która pierwsza podjęła walkę w oparciu o sojusz z wielkimi mocarstwami zachodu, W. Brytanią i Francją. Zarówno warunki jak i dzieje tej wojny nie powinny tak łatwo pójść w niepamięć.

Toteż wszyscy żołnierze polscy na emigracji, wszyscy Polacy w wolnym świecie najenergiczniej protestują przeciw tej niezwyklej i nieodpowiedzialnej wypowiedzi dowódcy brytyjskiego w czasie ostatniej wojny”.

Przemówienie w imieniu społeczeństwa szkockiego wygłosił mec. J. Campbell, wieloletni prezes Towarzystwa Polsko-Szkockiego.

Część artystyczną wypełnił śpiew i tańce dzieci polskich z miejscowej szkoły sobotniej, deklamacje Haliny Wójcikówny i Danusi Banasiewicz, śpiew p. Lillian Kotewa i koncert kwartetu pod dyr. B. Kotewy.

Wieczorem odbyła się w Domu Kombatanta zabawa taneczna.

czwarta wystawa

galeria grabowskiego
84 sloane avenue
chelsea sw 3

zaprasza na wystawę obrazów religijnych

M. BOHUSZA SZYSZKI

wystawa czynna do 27 maja

otwarta od 10 r. — 6 w. oprócz niedziel

siłki innych wolnych organizacji polskich na obczyźnie. Dotychczas rzecz spaliła na panewce z powodu braku łączącej te rozproszone wysiłki idei i woli.

Mając jednak ten wielki cel na oku oraz potrzeby polskiego bibliotekarstwa, należy pozytywnie ocenić inicjatywę, jaką podjął ma już w najbliższym czasie Brytyjski i Polski Komitet Apelu na rzecz zebrania w społeczeństwie angielskim i polskim odpowiednich funduszy dla należytego pomieszczenia nie tylko zbiorów Biblioteki Polskiej, będącej spadkiem po Polskim Kolegium Uniwersyteckim, ale również Biblioteki Polskiego Ośrodka Naukowego i agend Centrali Bibliotek Ruchomych. Szczegóły historyczne i organizacyjne dotyczące wszystkich polskich instytucji bibliotecznych, przedstawione zostały w pięknie opracowanej 24-stronicowej broszurze drukowanej pt. „Apel na polski fundusz biblioteczny”.

Na czele brytyjskiego komitetu honorowego stanął W. Churchill i premier H. Macmillan, księża kościoła katolickiego, przedstawiciele wojska, przemysłu i bankowości i in. Gen. W. Anders stoi na czele listy członków polskich komitetu honorowego, do którego wchodzi przedstawiciele wolnej nauki polskiej, wojskowości, świata artystycznego i literackiego z A. Rubinsteinem, prof. S. Poljanem i prezesem Związku Pisarzy Polskich W. Wahnoutem — wśród wielu innych.

Obok Komitetu Honorowego wyłoniono niejako wykonawczy Komitet Apelowy, na którego czele stanął Sir George Rendel, członek polskiego Komitetu Oświatowo-Bibliotecznego, b. poseł brytyjski w Sofii, wiceprezesem jest amb. E. Raczynski, skarbnikiem Anthony W. Tuke, dyrektor Barclays Banku, a sekretarzem generalnym p. S. W. J. Szydłowski.

* * *

Prof. Marian Bohusz-Szyszeko urządził kolejno dwie dalsze swoje wystawy. Pierwszą w nowoczesnie urządzonej sali Polskiej YMCA, obejmującej portrety z najrozmaitszych okresów swej działalności, licząc od początków wojny, czyli ubiegłych 20 lat. Wystawę otworzył amb. E. Raczynski w obecności bardzo licznie zebranych przedstawicieli kół artystycznych polskich i angielskich. Wystawa była połączona z pokazem prac przybyłego z Polski syna — Andrzeja Bohusza-Szyszki, który po ukończeniu rusycystyki w Kraju przybył do ojca i poświęcił się malarstwu. (Nota bene „wybrał wolność” jak „wybrała wolność”, również rusycystka, Grażyna Zagórska, córka autora „Wichru Wolności” — Wacława Zagórskiego, która osiadła we Francji). Jeśli idzie o typ malarstwa Andrzeja Bohusza-Szyszki wydaje mi się, iż stara się on nawiązać do tego, co stanowi jeden z końcowych osiągnięć artystycznych jego życia. Wśród portretów wykonanych przez Bohusza-Szyszke — ojca — do szczególnie interesujących malarsko zaliczylibyśmy portret dr Haliny Sukiennickiej, potraktowany szerokimi, pełnymi światła i kontrastów kolorystycznych plamami.

Drugą wystawę Marian Bohusz-Szyszeko urządził we wspaniałej galerii malarskiej Grabowskiego. Wystawę otworzył Sir William Coldstream — rektor szkoły artystycznej Slade uniwersytetu londyńskiego. Większość eksponatów tworzą obrazy z cyklu religijnego, stanowiące trzon dojrzałej twórczości artystycznej prof. M. Bohusza-Szyszki. Artysta sprzedał z miejsca dwie kompozycje: „Zwiastowanie” i „Chrystus wśród ludu”.

Wystawa Bohusza-Szyszki wydaje się jednocześnie próbą ogniwą i chrztem dla galerii Grabowskiego, która w zaledwie kilka miesięcy po swym powstaniu odgrywa rolę ustabilizowanej placówki wystawowej. Nota bene nie należy zapominać, że zestaw pierwszej wystawy pokazany był z pewnymi zmianami w kwietniu w Monachium, a w maju pokazany będzie w Hamburgu. (n).

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz
Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie

Apelacyjnym w Paryżu

23, QUAI DE LA TOURNELLE, 23

Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert

PARIS 5-e.

Telefon: ODEon 41-17

ZDZISŁAW STAHL

MONTE CASSINO JAKO AKT POLITYCZNY

S POKYKAMY się czasem ze zdaniem, że zwycięska bitwa o Monte Cassino była błyskotliwym i pięknym czynem wojennym, lecz nie przysłużyła się polityce polskiej. Słyszmy, że krew polskich żołnierzy, bohatersko tam przelana, poszła na marne, albo chyba tylko dla pustej sławy. Bo przecież, mówi się dalej, utworzyła ona drogę aliantom do Rzymu, lecz nie 2 Korpusowi do Polski, przyczyniła się do zwycięstwa sprzymierzonych nad Niemcami, ale nie przyniosła zwycięstwa ani wyzwolenia Polsce.

Uwagi takie zaprawiają gorczyczą wielkie wspomnienia i naruszają bezcenny kapitał moralny, jaki zawiera w sobie każda wielka ofiara i każde wielkie zwycięstwo. Gorczyczą ta podważać może zasłużone poczucie dobrze spełnionego obowiązku i wzmocnienia potęgi imienia narodowego. Czyli zatrącać dumne uczucia jakiego żołnierza polskiego ostatniej wojny, uczestnicy tej i innych bitew, gdziekolwiek rzucił ich dziś los, w kraju czy na obczyźnie, słusznie w swoich sercach noszą. Gorczyczą ta, gdy sączona i rozbudzana ze źródeł wrogich, ma prowadzić do załamania moralnego i utraty wiary w skuteczność wszelkiego wysiłku, skierowanego do odzyskania niepodległości.

Bitwa o Monte Cassino nie jest jedynym ani wyjątkowym zwycięstwem polskiego oręża, które podległo w historii naszej surowej krytyce, z punktu widzenia rzekomej bezowocności poniesionych ofiar i rzekomej bezcelowości politycznej. Walki legionów pod Napoleonem, udział armii W. Księstwa Warszawskiego pod ks. Józefem Poniatowskim i Henrykiem Dąbrowskim w wyprawie na Moskwę roku 1812, listopadowe czy styczniowe powstania, wreszcie legiony Piłsudskiego — wszystkie te zbrojne próby odzyskania niepodległości były krytykowane jako daremne i nierozumne.

Krytyki te zresztą, trafiające nieraz na podatną glebę zawodów, rozczarowań i rozpaczy w społeczeństwie polskim, często były wpiery wysuwane ze strony tych właśnie wrogów Polski, którzy przeciw jej niepodległości zbrojnie występowali. Bezcelowość walki o Monte Cassino uzasadniana była także wpiery przez Niemców. Ich to radiostacja „Wanda“ została specjalnie powołana do podkopywania wiary żołnierzy 2 Korpusu w skuteczność i polityczny cel dalszej walki zbrojnej u boku aliantów zachodnich na półwyspie włoskim. Czy nie lepiej rzucić broń, przejść na stronę niemiecką i spokojnie wrócić do kraju, do rodziny i ojczyzny, gdzie wspaniałomyślny „Fuehrer“ ulaskawi, zapewni spokój i dobrobyt?

Podobny motyw podejmie następnie, po bitwie, propaganda sowiecka. Bezpośrednio po wyjściu naszym z Rosji, Moskwa potępiała armię dowodzoną przez gen. Andersa za rzekomą niechęć do walki z Niemcami. Po rozpoczęciu jednak przez 2 Korpus kampanii we Włoszech i zwłaszcza po świetnym zwycięstwie na Monte Cassino, stanowisko Kremła, a za tym posłusznych komunistów polskich, zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Odtąd gen. Anders okazał się na odwrót zbyt hojnym w „bezelowym“ przelewaniu krwi polskiej i „zbytecznym, nieracjonalnym“ poprowadził 2 Korpus przeciw Niemcom.

Bolszewicy, którzy uderzyli wraz z Niemcami na Polskę we wrześniu 1939, którzy wymordowali kilkanaście tysięcy polskich jeńców, oficerów i podoficerów w Katyniu i innych miejscach masowej kaźni, którzy wygubili setki tysięcy wywiezionej lud-

ności polskiej w więzieniach, w łagrach i na syberyjskim zesłaniu, którzy szafowali bez żadnych względów krwią polską oddziałów, sformowanych w Rosji pod swoim dowództwem, którzy wreszcie później patrzyli z zimnym okrucieństwem na niszczenie przez Niemców powstałej do boju Warszawy, nakazali swojej propagandzie rozdzierać szaty nad „daremnymi“ stratami 2 Korpusu pod Cassino.

Komuniści polscy gorliwie stosowali te obłudne nakazy Moskwy, a część społeczeństwa, wyczerpana i zawiadziona wzięła je za dobrą monetę. Linię tę podjęli także następnie, z dobrą lub częściej ze złą wolą, niektórzy publicyści emigracyjni, przeważnie dziś oddani już na usługi reżymu, jak S. Mackiewicz czy M. Wańkiewicz, który też posłusznie ocenzurował swoją książkę o bitwie na żądanie komunistycznego wydawcy. Podobnie zresztą i w dawniejszej historii, kto potępiał walkę zbrojną o niepodległość, kończył zwykle na kapitulacji, współpracy i ugodzie z zaborcami.

W rzeczywistości decyzja Dowódcy 2 Korpusu, aby podjąć trudne zadanie walki o górę klasztorną Monte Cassino, była konsekwentnym zastosowaniem i jedynie nowym aktem polskiej polityki niepodległościowej, opartej na dawnych tradycjach narodu i prowadzonej od początku drugiej wojny światowej. Była to, mająca za sobą cały naród, polityka pełnej niepodległości, odrzucająca podporządkowanie się zarówno niemieckiemu, jak sowieckiemu imperializmowi oraz wiążącą sprawę Polski z ideałami wolności narodu i człowieka, z odwieczną naszą cywilizacją opartą o wiarę w Boga, a przeciwstawioną obu ateistycznym totalizmom.

O D WRZEŚNIA 1939 przez pierwsze dwa lata wojny, kiedy hitlerowskie Niemcy pozostawały w przymerzu z Rosją Sowiecką, a Polska walczyła w jednym obozie z wolinymi narodami Zachodu, linia polityki polskiej nie mogła być kwestionowana ani podważana. Na początku roku 1944 jednak, kiedy 2 Korpus wchodził w kampanię włoską i gdy gen. Anders stanął przed decyzją o objęcia odcinka frontu Monte Cassino, w ramach antyniemieckiej koalicji zaszły poważne zmiany. Sowiety były już jej, aż nadto docenianym przez Zachód, uczestnikiem, natomiast po ujawnieniu Katynia na wiosnę 1943 roku, stosunki dyplomatyczne polsko-sowieckie zostały zerwane. Po konferencji teherańskiej z grudnia 1943, stało się wiadome, że nasi sprzymierzeńcy zachodni, Anglia i Ameryka skłaniają się do przyjęcia sowieckiego punktu widzenia na sprawę polską, i

do przekreślenia poprzednich zobowiązań oraz obietnic.

Czy powinniśmy byli na to odpowiedzieć zawieszeniem lub osłabieniem naszego wysiłku zbrojnego w wojnie przeciw Niemcom, na obczyźnie lub w kraju? Czy, wkraczając na drogę takiego neutralizmu, nie marnowalibyśmy poprzednich ofiar wojennych narodu? Czy nie ułatwilibyśmy właśnie zadania Sowiетom, które chciały w wyniku wojny podporządkować sobie Polskę oraz obłudnej gry zachodnim aliantom, którzy szukali pozorów do opuszczenia naszej sprawy? Czy nie przekreślilibyśmy kapitału moralno-politycznego, jaki walka żołnierza polskiego do końca wojny, dla przyszłości narodu nagromadziła?

Dająca stanowczą odpowiedź na powyższe pytania i rozstrzygająca wątpliwości, choć może tragiczna, decyduje dalszej walki odpowiadała, jak sądzę, instynktowi historycznemu narodu i okazała się prawidłowa. Perspektywa mijających lat, dziś już piętnastej rocznicy zwycięstwa pod Cassino, potwierdza jej słuszność. Słabsze byłoby przecież nasze atuty w dalszym zmaganiu się sprawy wolności z komunistyczną tyranią w świecie, gdybyśmy w ostatnich latach wojny próbowali jakiejś, wątpliwej zresztą czy w ogóle realnej „neutralności“ i słabsza byłaby dzisiaj pozycja sprawy niepodległości Polski wśród zagadnień Europy.

Prawidłowa też i odpowiadająca woli najszerszych mas naszego narodu była wierność idei pełnej niepodległości Polski, a nie poddawania jej zwierzchnictwu żadnego z sąsiadów. Kiedy po dziesięcioleciu komunistycznego panowania, w roku 1956 jarzmo Moskwy przejściowo zelżało, naród w Poznaniu, a następnie w Warszawie odsonił swoje prawdziwe oblicze i żywiołowo wystąpił przeciw Rosji i narzuconemu reżymowi. Jedynie widmo użycia okrutnej przemocy, brak poparcia Zachodu i obłudny podstęp komunistycznego kierownictwa, które częściowo ustępstwa przedstawiło jako pierwszy etap wolności, zatrzymały naród na drodze urzeczywistnienia jego istotnej woli.

Jest to wola prawdziwej niepodległości. O nią walczył żołnierz polski w drugiej wojnie światowej we wszystkich bitwach, na własnej czy obcej ziemi i o nią walczył przed piętnastu laty na stromych zboczach Monte Cassino. Tej niepodległości, o której mówić nie wolno społeczeństwu w Kraju, służyć musi dalej emigracja, pozostająca w tym, jedynym celu na obczyźnie, na ziemiach świata wolnego. Świętem tej nadrzędnej, przewodniej idei jest piętnasta rocznica wielkiego zwycięstwa polskiego w maju 1944, którą obchodzimy.



Karol Badura

WSPOMNIENIE UCZESTNIKA BITWY (tempera)

Po dłuższej przerwie, spowodowanej przenosinami z Palestyny „Orzeł Biały“ zaczął wychodzić w kwietniu 1944 we Włoszech. Najpierw w Campobasso, stolicy prowincji Molise, w Abruzzach, na północno-wschód od Neapolu. Później w samym Neapolu, gdzie ukazywał się w czasie walk 2. Korpusu o Monte Cassino.

Ze zrozumiałych względów nie dosiłał ani o ruchach wojsk, ani o zajęciu stanowisk przez oddziały polskie przed kassynską fortecą, ani nawet o swoim miejscu postoju. Obok względów na tajemnicę wojskową mileczenie to wynikało także z podziału ról między „Dziennikiem Żołnierza APW“ a tygodnikiem „Orzeł Biały“. Dziennik redagowany wzorowo przez Ludwika Rubla odcinał nas od podawania wiadomości bieżących i kronikarskich szczegółów, pozostawiając nam publicystykę polityczną, reportaże wojenne, literaturę, poezję, nota bene oryginalną, żołnierską, obfitą i czytana.

Tłoczony w warunkach wojennych w Ciężkiej Drukarni Polowej wydawany był początkowo w imponującym, dużym formacie na papierze, na którym jednak mimo wysiłków kłisz nie udawały się. Strona redakcyjna stała — tak mi się wydaje — na wysokim poziomie.

Zadaniem pisma, zgodnie z wytycznymi Dowódcy 2 Korpusu, było pisać odważnie, nie ukrywać prawdy

MARIAN HELM-PIRGO

MONTE CASSINO (FRAGMENTY)

Idą! Jak burza wśród gromów i błysków
Przez granie, przepaście, urwiska...
Idą przez ogień piekielny pocisków,
Huk, łomot i skalne zwałiska.

Nikną wśród nocy, która śmierć rozsiewa
By powstać znów z błysków i dymów
Jak widma. Pną się przez zwałone drzewa
Wśród gradu kul z karabinów.

Czy starczy siły i czy starczy męstwa
By dotrzeć na grzbiecie niezdojbytej?
Piekielne zmóc moce? By w chwale zwycięstwa
Na Monte Cassina wejść szczyty?

Wrogom na przekór, wśród skał przyczajeni
Noc grozy przetrwali uparcie

I w świt nad ziemią
O świecie wznowili

Patrz! Choć wśród
I śmierć wszystko z
Orły się polskie wd
Przez piekło... na

Cisza zalega klasztor
Ku niebu się wznos
Odpusć nad Polską
S u m i e n i a...

*) Szczyt S. Angelo
rem Monte Cassino.

MARIAN KUKIEL

CZYM

Wiadomo jaki kryzys przeżywała sprawa polska po Teheranie. To, czego dowiedzieliśmy się po wojnie, z pamiętników i z ogłoszonej korespondencji naszych sprzymierzeńców, ukazało nam rzeczywistość owych pierwszych miesięcy roku 1944 w świetle jeszcze bardziej złowrogim, aniżeliśmy ją wtedy widzieli. Rząd nasz był wtedy pod presją premiera Churchilla, by przystał na oddanie Sowiетom połowy państwa i zmienił swój skład, bo Rosja ma prawo by w Polsce był rząd dla niej przyjazny. Już w mowie parlamentarnej uznał Churchill tzw. „linię Curzona“ za „słuszną i sprawiedliwą“ granicę zachodnią Rosji.

Opinia anglosaska nie była w tej sprawie z nami. Odkąd okazało się w zimie 1941-42, że Niemcy kruszą sobie zęby w Rosji i siły ich tam topnieją, nadzieje Zachodu całkowicie tam się zwracały. Było uczucie nieuzasadnionej wdzięczności dla Sowiетów — że walczą o własne istnienie, a także zakłopotanie, z jakim się wyrażano od ofensywy na Europę w roku 1942 i 1943. Nawet kampanie afrykańskie 1942 przyjął w oczach Zachodu Stalingrad, a dalszy bieg wojny potęgował oszołomienie sukcesami wojennymi Sowiетów istotnie już przesadzającymi o wyniku drugiej wojny światowej. Nie dziw, że wtedy już przygasała pamięć roli lotników polskich w „Battle of Britain“, że nie doceniono roli polskiego lotnictwa i marynarki w bitwie o Atlantyk i co-

o wypadkach politycznych, nawet nieprzyjemnych, poruszać problematykę narodowo-państwową z całą otwartością, nie krepując się oficjalnym optymizmem.

„Orzeł Biały“ był pismem walki i starał się, by jego postawa możliwie dorównywała zmaganiom żołnierza, który nosił w sercu ideał Polski Niepodległej i Calej. Artykuły jego wyrażały samodzielną i oryginalną myśl polską i nie były tylko odtwarzaniem tego, co napisali inni lub powtarzaniem rzeczy ogólnie znanych. Pismo walczyło przeciw zarysowującemu się niebezpieczeństwu, zamiany jednej okupacji w Polsce na drugą, pozabawieniem Kraju wolności oraz Ziemi Wschodnich.

Publicystyka tygodnika przeciwstawiała się tendencjom kompromisowym lub zgola kapitulacyjnym w środowiskach politycznych polskich, gdziekolwiek na obczyźnie, jak również dążeniom zmierzającym do oderwania narodu od Zachodu. Artykuły zwracały się zdecydowanie przeciw temu kierunkowi w polityce mocarstw zachodnich, który w gruncie tym tendencjom sprzyjał, wiedząc zwycięską

dziennej służby w obronie konwojów. Tobruk i Gazala należały już do historii. Wojsko polskie, forsownie przygotowujące się na Wschodzie i w Szkocji do wystąpienia, nie było przez cały rok 1943 obecne na polach bitew. Szalała zaś propaganda komunistyczna, wmawiając w narody anglosaskie, że armia polska z Rosji „uciekła spod Stalingradu“, że Polacy siedzą na Wschodzie i w Szkocji, bo nie chcą się bić z Niemcami, że są takimi samymi jak hitlerowcy żydożercami i faszystami i skłonni z tamtymi się połączyć. Gdy pod Stalingradem rozgrywały się losy wojny na wschodzie, nieraz na widok polskiego munduru w Szkocji wybuchaly okrzyki: idźcie pod Stalingrad. Teraz, gdy wojna dosięgła przedwojennej granicy Polski, i rząd polski zastrzegal prawa Rzeczypospolitej do swego terytorium, najpopularniejszy z popołudniowych dzienników dal karykaturę Low'a: u stupa granicznego stoi premier polski ze świstkiem papieru, którym chce zagrozić drogę wspaniałym, bohaterskim Kozakom z pepszami. Jakież to zabawne: chcieć się prawować ze zwycięską siłą.

TEN obraz Polski, podejranej, że nie chce walczyć i że szkodzi tylko jedności sprzymierzonych, narzu-

„ORLE BIAŁYM“ PRZED 15 LATY

(LUŻNE WSPOMNIENIA)

na polach walk koalicję do klęski politycznej.

W każdym razie i redakcja *) pozostająca pod kierownictwem por. Józefa Poniatowskiego i drukarnia pod kierownictwem por. Władysława Kowalewskiego, mogą być — jak sądzę — dumne z tygodnika polskiego wydawanego dla wojska w czasie wojny, w wynędzniałym, zdewastowanym, z piętnem klęski na murach Neapolu, który w tym czasie zatracił urok, wesołość, niefrasobliwość miasta, przyciągającego bogaczy, artystów i turystów z całego świata. Był miastem zdobyty przez wojsko i dla wojska, które posiadało tu swoje miejsce postoju.

W „Orle“ jednak o Neapolu i o Monte Cassino, nie było ani słowa aż do numeru z datą na 21 maja. Z jednym wyjątkiem. W pierwszym numerze, który ukazał się we Włoszech, w Campobasso, daliśmy śliczne opowiadanie, Żeromskiego „Puszcza jodłowa“. W tej pełnej czaru opowieści o swych la-

*) W skład redakcji wchodził: J. Poniatowski, R. Piestrzyński, T. Kopeć, J. Ulatowski, J. Ostrowski.

tach dziecięcych i o urokach puszczy świętokrzyskiej dwukrotnie wspomina pisarz o klasztorze Świętego Krzyża na Lysicy, ufundowanym w latach 1000-nych przez pierwszych Piastów, którzy sprowadzili tam mnichów ze słynnego opactwa na Monte Cassino, podkreślając tym naszą łączność z Zachodem. Mnisi włoscy z Monte Cassino należeli zatem do pierwszych szerzycieli kultury zachodniej w Polsce. Pisał o tym autor „Popiołów“:

„Z tegoż gródka, na Kielcach wzniesionego, wyszedł węgierski książę Emeryk i poniósł w rękę Święty Krzyż na Lysicę, gdzie już król Polski imieniem Mieczysław, a może Bolesław, przezwiskiem Chrobry, a może Krzywousty — zbudował był kościół niewysoki, gruby, sztuką dawną grecką z kamienia postawiony. Tenże król sprowadził 12 braci Benedyktynów, pochodzeniem i językiem Włochów z góry Kassynu i w klasztorze na Lysicy osadził...“

...Gdy pierwszy anachoreta pono Włoch rodem, przybył w tę puszcze ciemnozieloną szum jedlany wspominał mu pewnie niebo południa, widok kampanii neapolitańskiej, błękitne wyspy w błękitnym morzu, widzialne jako skupienia mgły z góry Kassyna — albo zachylenie ziemskie, najwładźniejsze na ziemi, gdzie morze w ład się wlewa obok Santa Margherita Ligure — ul mnichów...“

Łączność między górą Kassyna i Górą Świętokrzyską, między Polską i Zachodem — o co dbali już pierwsi królowie polscy — mieli podtrzymać, umocnić i utrwalić żołnierze 2 Korpusu. Takie było widać przeznaczenie tego niezwykłego wojska, złożonego przeważnie z ofiar nieludzkiego imperium, które postawiło sobie za zadanie zniszczenie chrześcijaństwa i tego, co nazywamy kulturą zachodnią, której Polska jest współtwórczynią i obrończynią.

Numer 13/103 „Orla“ na dzień 21 maja roku 1944 przyniósł wreszcie wielką nowinę, podając na pierwszej stronie komunikat sztabu 2. Polskiego Korpusu, z dnia 18 maja:

„W ciągu popołudnia, dnia 17. 5. oraz nocy 17 na 18 oddziały 2 Polskiego Kor-

pusu przełamały całkowicie obronę kompleksu wzgórz Monte Cassino...“

W rejonie Colle S. Angelo i w rejonie grzbietu 593, 569 odparto szereg zaciekłych przeciwnaręcznych nieprzyjacielskich, wspieranych koncentrycznym ogniem ciężkich moździerzy i artylerii. Przeciwnaręczni nieprzyjaciela miały na celu nie dopuścić do połączenia się 2. Polskiego Korpusu z siłami brytyjskimi, działającymi w dolinie rzeki Liri, oraz zapobiec tym samym izolacji klasztoru Monte Cassino i miasta Cassino.

O natężeniu walk świadczy m.in. fakt, że został zabity dowódca brygady płk. Kurek i dwóch dowódców baonu ppłk. Fanslau i ppłk. Kamiński.

Pobity nieprzyjaciel pod osłoną nocy usiłował przedrzeć się częścią swych sił z rejonu klasztoru Monte Cassino i miasta Cassino i pozostawił w naszym ręku jeńców, rannych i dużo sprzętu.

O godz. 10.30 chorągiew polska została zatknięta na ruinach klasztoru Monte Cassino.

Obecnie oddziały 2. Polskiego Korpusu oczyszczają zajęty teren, likwidując brzozyse się jeszcze gniazda oporu (pill-boxy).

Na kierunku Villa S. Lucia walki nadal trwają...“

Wiadomość o zwycięstwie nadeszła do redakcji na ostatnią chwilę. Redaktor naczelny, Józef Poniatowski, był na froncie pod Monte Cassino i mnie pozostawił zastępstwo. Oprócz komunikatu zdołałem dać tylko krótką notatkę, zapowiadając, że następny numer pisma będzie poświęcony temu „historycznemu wydarzeniu“. Przytoczyłem również wypowiedź dowódcy 8. Armii, gen. Leese'a, który nazwał dzień 18 maja 1944 „wielkim dniem dla Polaków i dla nas“, oraz gen. Andersa, który m.in. powiedział, stawiając zwycięstwo na szerszej, politycznej podstawie tak, jak je rozumieli żołnierze, że „nie była to tylko bitwa o Cassino — była to bitwa o Polskę“.

„Orzeł Biały“ w tym historycznym numerze przynosił na czołowym miejscu wywiad z Prezydentem R. P. Raczkiewiczem, który wspominał, że „2. Korpus Polski, pod dowództwem gen. Władysława Andersa rozpoczął właśnie walkę z Niemcami“. Zatem nie potrzebowaliśmy już ukrywać faktu, że wojsko polskie we Włoszech znajduje się w okresie ciężkich walk.

Tradycyjny, tygodniowy przegląd wydarzeń nosił tytuł: „Ofensywa we Włoszech“. Autor, którym był niżej podpisany, powoływał się na

rozkaz gen. Andersa oraz na rozkazy dowódcy frontu, gen. Alexandra, dowódcy 5. Armii amerykańskiej, gen. Clarka, oraz gen. Juin, który stał na czele francuskiego korpusu ekspedycyjnego.

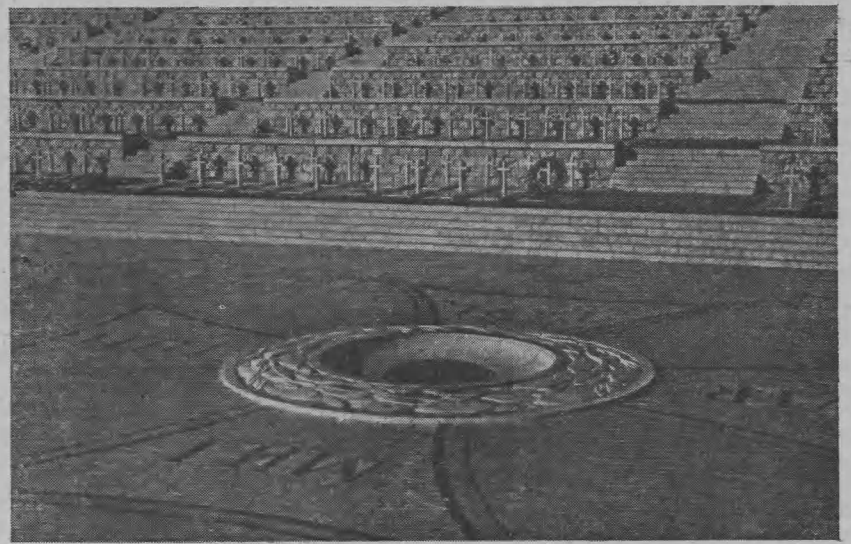
Ruchliwy i czynny, cieszący się ogromną popularnością kpt. Wacław Sikorski (obecnie w szpitalu w Anglii) nadesłał nam do tegoż numeru z kwatery prasowej przy Dowództwie 2. Korpusu obszerny reportaż wojenny pt. „Przygotowanie do natarcia“, gdzie stwierdzał, że dnia „11 maja 1944 rozpoczął się bój zacięty na odcinku Cassino“. Jerzy Bazarowski (ciężko chory w sanatorium, bodaj w Zakopanem) dał natomiast korespondencję pod nagłówkiem „17 maja w Karpaczkiej“.

Dopiero następny numer pisma przyniósł szczegółowe sprawozdanie i oceny syntetyczne bitwy. W obszernym i sumiennym, jak zwykle, artykule, Józef Poniatowski (Michał Ciolek) złożył sprawozdanie ze swego pobytu na froncie. Podzielił on relację na dwie części. Omawiając operacyjne znaczenie bitwy, podkreślił wagę zwycięstwa i stwierdził, że „bez polskiego wysiłku... terytorialne zyski sprzymierzonych byłyby wątpliwe, a dalszy marsz ku Rzymowi nie mógłby się odbywać“. Opisał wyjątkowo ciężkie warunki, w jakich walczyli żołnierze 2. Korpusu, Poniatowski zaznaczył, iż „w stosunku do trudności

zadania zostało ono wykonane jako całość raczej oszczędnie, a w każdym razie nie miało miejsca lekceważenie ofiar, czy marnotrawstwo życia. Mamy tu — pisał — potwierdzenie starej zasady, że nawet ryzykowna akcja, przeprowadzona z pełnią decyzji kosztuje ostatecznie mniej niż powtarzane połowiczne próby“. Podkreśliwszy polityczną wagę zwycięstwa autor dowodził, że daje ono naszej polityce bardzo poważny atut. „Oczywiście — dodawał — pod warunkiem, że jego polityczne wykorzystanie będzie równie ofiarne, równie konsekwentne jak było natarcie 2. Korpusu na linię Gustawa“.

Numer przynosił również „wspomnienie osobiste z przeżyć Kresowej“ gen. (wówczas pułkownika) Klemensa Rudnickiego pod nagłówkiem „Bitwa Polskiego Korpusu o Monte Cassino“ i reportaże o bohaterskiej śmierci pika Kurka oraz szczegóły zgonu na polu walki pika Kamińskiego. Straty tych wybitnych dowódców Korpusu silnie bardzo odczuł. Mamy dalej w numerze jeden ze świetnych szkiców wojennych Jana Bielatowicza pod nagłówkiem „593“, a w dziale poezji żołnierskiej wiersze Bielatowicza, Józefa Żywiny, Jana Olechowskiego (zmarł w Nowym Jorku) Artura Międzyrzeckiego (ogłasza dziś swe utwory w warszawskiej „Nowej Kulturze“).

(Dokończenie nastąpi)



EMENTARZ POLSKI NA STOKACH MONTE CASSINO

i danem jej było przyczynić się decydująco do pogromu Niemców. Nie jej było winą, że jeszcze tego roku nie nastąpiła inwazja Niemiec i wzięcie Berlina od zachodu. Spełniła swój obowiązek z nawiązką. Spełniła również swą powinność pad Arnhem brygada spadochronowa. I już po konferencji jałtańskiej, gdy sprawa całości i niepodległości naszej była przegrana, żołnierz polski zwycięża jeszcze w krwawej bitwie pod Bolonią, dowodząc światu, że Polska należy do zwyciężczych narodów, że nie wyrzeka się praw płynących z przymierza z nimi i z naszego braterstwa broni. A z tego posiewu krwi i ze wstrząsającego, bohaterskiego dramatu Warszawy i Armii Krajowej, wytłaniała się w oczach świata wizja wielkości narodu polskiego. Wizja, którą uporcezywie powraca.

O Korpusie II pisze Jan Bielatowicz, jeden z jego żołnierzy, że był on dla świata raną, w którą można było włożyć rękę. „Klęski polityków zwykło się uważać za przegraną grę, ale krzywdą stu tysięcy żołnierzy musi być uważana za gwałt zadany narodowi. Rząd na wygnaniu nie wzrusza nikogo, wielka część narodu na wygnaniu jest najuroczystsza formą protestu“. Dodajmy: pokąd postawą i działaniem ten swój charakter sama utrzymuje i potwierdza. I pisze Bielatowicz dalej: „Ludzkość nie obmyśliła dotąd żadnego bardziej przekonującego wyrazu woli życia ponad przyrodnicze prawo walki. Dla-

tego też ementarze polskie na pobojowiskach świata są manifestem woli niepodległego życia. Natomiast uchylenie się od walki byłoby samobójstwem, a wycofanie z niej oznaką zbliżającej się śmierci niepodległego narodu“.

Jakże mocno to czuje naród nasz w niewolnym Kraju, w którym kilka lat temu, w dziesięciolecie Monte Cassino, imię to ukazywało się w druku tylko w połączeniu z szyderstwem lub zniewagą. Dziś już pisze się o nim z szacunkiem, a mówi ze wzruszeniem i miłością. Gdy generał, dowódca spod Monte Cassino stanie na cmentarzu swych poległych żołnierzy, by uczcić tę krew ofiarną, będzie miał niewątpliwie poczucie, że w tej chwili stoi za nim cały naród polski.



„DROGA POLSKICH SAPERÓW“

NO

ziemią rodzinną wpatrzeni
wili natarcie.

śródm gromów wciąż walą się góry
stko zmieca dokoła,
ie wdarty ponad chmury
... na szczyt Archaniota!*)

lasztoru ruiny...
wznosi wołanie:
olską popętnione winy
a... obudzić racz Panie!

We Włoszech w polu, 1944.

ngelo — kluczowa pozycja nad klaszto-
no.

BYŁO MONTE CASSINO

(Dokończenie ze str. 1)

cano opinii Zachodu, gdy wojsko nasze, we Włoszech i w Wielkiej Brytanii było w przede dniu wielkich wysiłków bojowych i hekatombę strat. W Kraju już była w toku „Burza“; ale ten wyraz kodowy, którego z własnej polskiej winy nie zastąpiono właściwym określeniem; działania powstańcze na dużą skalę, nie wiele mówił obcym, nie wywoływał w prasie oddźwięku.

W okresie wiosennym 1944 rozgrywały się losy udziału naszego w inwazji kontynentu. Dwie jednostki miały w niej wziąć udział; dywizja pancerna, później brygada spadochronowa. Na dywizji pancerny skoncentrowała się uwaga sowieckich agentów. Jej udział w akcji uzależnił Montgomery od pełnego jej etatu z dwoma uzupełnieniami i nie dał sobie wytłumaczyć, że pełno uzupełnień czeka na nas w okupowanej Francji. Żądane stany liczebne osiągnęliśmy z trudem, z poświęceniem lwiej części elementu kadrowego i specjalistów na wypełnianie szeregow. I w tak drogo okupionych stanach liczebnych zaczęła robić wyłomy planowa robota, kierowana z konsulatu sowieckiego w Glasgowie. Podburzono żołnierzy Żydów przeciw służbie w wojsku polskim pod fikcyjnymi pozorami wro-

giego rzekomo ich traktowania. Wywołano trzykrotne secesje żołnierzy Żydów z żądaniem przeniesienia do armii brytyjskiej, która nie chciała ich przyjmować, skąd wynikały dalsze komplikacje. Ubyło nam do tysiąca żołnierzy. Przygotowywano secesję żołnierzy Ukraińców i Białorusinów. Temu zdołano zapobiec. Próbowano podburzyć żołnierzy z Francji, ze względu na ich robotnicze pochodzenie. To zupełnie się już nie powiodło. A szło w tej zdradliwej robocie o to, by udaremnić wyjście naszych wojsk na front, skompromitować je i samą Polskę w opinii anglosaskiej, przekreślić naszą pozycję moralno-polityczną na Zachodzie. Agitacja doszła do tego, że tłumy Żydów i nie-Żydów demonstrowały przeciw Polsce na Trafalgar Square i na ulicach Nowego Jorku. Że w naszej własnej Radzie Narodowej podniosły się marnoduszne głosy, by dla rozbrojenia „opinii publicznej“ Zachodu (no i Stalina) poświęcić odpowiedzialnych kierowników wojskowych, co byłoby teraz uznaniem słuszności oszczerczych oskarżeń. Prasa brytyjska (nawet niektóre pisma poważne) i amerykańska była przeważnie po stronie oskarżycieli, a przeciw „reakcyjnym“ generalom i oficerom polskim.

Zdawało się, że Polsce zaszcutej i

deptanej, stryczek rzucają na szyję, by ją zdławić.

W tym momencie przyszła wieść o bitwie pod Monte Cassino, o pierwszym natarciu, wielkich stratach. I zrobiło się cicho — bo Polacy walczą. W jednej chwili opadły rozkołysane demagogiczną agitacją wrogie fale.

SPEŁNIAŁA się zapowiedź gen. Andersa w jego rozkazie dziennym: „Zadanie, które nam przypadło, rozstawi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu“. Były z nimi. A po tygodniu gorączkowego wyczekiwania słońce błysnęło chwałą dla Polski.

Za tym zwycięstwem poszły dalsze: Ancona, Loreto, bitwy nad Metauro. Nie było winą Polaków, że armia niemiecka we Włoszech nie została zdruzgożona, że uszczuplone na rzecz lądowania we Francji południowej armie gen. Alexandra nie otwary sobie drogi w kotłynie naddunajską i nie uprzedziły armij sowieckich w środkowej Europie. Korpus polski dokazywał cudów ofiarnego męstwa, by to się stało.

Na zachodzie wystąpiła w bitwie w Normandii nasza dywizja pancerna

Z SALI ODCZYTOWEJ

CZĘŚĆ II

Armia „Łódź” i jej dowódca

Na wstępie chciałbym przypomnieć, że sprawozdanie niniejsze odnosi się do dyskusji jaka toczyła się na dwóch posiedzeniach w Instytucie im gen. Sikorskiego w Londynie w dn. 24 i 28 kwietnia br. nad książką gen. Rómmla, („Za honor i ojczyznę”), b. dowódcy Armii Łódź we wrześniu 1939. Książka ta ukazała się niedawno na półkach księgarskich w Kraju. Przypomnieć należałoby także, że dyskusję, zainicjowaną przez Sekcję historyczno-wojskową Pol. Tow. Historycznego, zajął gen. dr M. Kukiel, referat o książce wygłosił płk. Grudziński. Nad jego referatem wywiązała się dwudniowa dyskusja, przy czym w pierwszym dniu przemawiali: mjr. Bojakowski — b. komendant kwatery głównej Armii Łódź, płk. Pragłowski — b. szef sztabu Armii Łódź, płk. Jarski — oficer sztabu Armii Łódź, a obecnie redaktor wydawnictwa wojskowego „Bellona”. Na tym przerwa dyskusji. W tym dniu w posiedzeniu wziął udział gen. W. Anders.

Jako pierwszy zabrał głos kpt. A. Ziętkowski — także jeden z b. oficerów sztabu, który zakopywał osobiście dokumenty Armii Łódź po zakończeniu działań wojennych. Dokumenty te zostały niedawno wydobyte z ukrycia i na nich m. in. opierał swą pracę gen. Rómml. Kpt. Ziętkowski twierdził, że książka gen. R. jest napastliwa „tak jak napastliwe są wszystkie wspomnienia wojskowe”. Uwaga ta miała prawdopodobnie usprawiedliwić (!) ton książki, który jest więcej niż nieznosny, a czasami po prostu niesmaczny.

Bardzo ostro rozprawił się z książką następny mówca, płk. Machalski, uważając nawet, że byłoby lepiej, gdyby autor tej książki nie napisał. Omówiwszy następnie wszystkie projekty obrony umocnionych pozycji na Warcie i Widawce, jakie proponował gen. Rómml — zresztą wszystkie odrzucone przez Naczelnego Wodza — mówca twierdził, że obydwa projekty dyskwalifikują całkowicie gen. Rómmla jako dowódcę armii. Płk. Machalski twierdził, że gen. Rómml miał się utrzymać na linii Warta-Widawka 2 tygodnie a nie 2 dni — jak pisze autor książki.

Po tych wywodach zabrał głos ponownie płk. Pragłowski, podkreślając na wstępie, że „biliśmy się od 1 września do ostatka. W imię prawdy stwierdzam, że — jakkolwiek byłem doradcą dowódcy Armii Łódź — zasługa i odpowiedzialność za losy tej Armii spoczywają na jej dowódcy. Jest rzeczą łatwą dyskutować na podstawie znajomości teorii (była to aluzja do uwag płk. Machalskiego), a co innego dowodzić w pewnej rzeczywistości”. Już po pierwszym dniu walki dowództwo miało świetne rozpoznanie: siły nplą wynosiły 4 do 5 korpusów z czego 5 do 6 dywizji w pierwszej linii. W takiej sytuacji zdawaliśmy sobie sprawę, jaki będzie wynik walki. Zrodziła się nowa myśl: przyjęcia bitwy na prawym skrzydle, pod warunkiem jednak, że pomoże nam 25 dywizja kaliska, nie wchodząca w skład Armii Łódź. Snute dookoła tej bitwy plany i zmierzające w tym kierunku wszystkie wysiłki spaliły szybko na panewce, gdy Naczelny Wódz, mimo początkowej obietnicy, nie oddał tej dywizji do dyspozycji dowódcy Armii Łódź. Płk. Pragłowski złożył nadto ważne wyjaśnienie: wbrew temu co twierdził płk. Machalski, nie było żadnego planu uderzenia na Wrocław. Wyjaśnienie ważne, albowiem płk. Pragłowski sam opracowywał plany operacyjne dla tego odcinka frontu polskiego. Wreszcie gorzkie słowa z ust b. szefa sztabu padły pod adresem Naczelnego Dowódcy, które — jego zdaniem — nie interesowało się należyte zadaniem Armii Łódź. Nikt nic nie wiedział o sąsiadach, dowództwo armii nie było o niczym informowane przez Naczelnego Wodza, wiedzieliśmy że Naczelny Wódz czegoś od nas chce, czegoś... i to było wszystko.

Po krótkich uzupełnieniach płk. Grudzińskiego, jako referenta, zabrał głos gen. S. Kopański. Jego doskonałe wywody obracały się głównie dookoła twierdzenia gen. Rómmla, niejednokrotnie powtarzanego w książce, jakoby miał się bronić na swojej linii 4 do 5 dni, że taki otrzymał rozkaz od Naczelnego Wodza, że po tych 4 czy 5 dniach miała przyjść czy to pomoc czy to jakieś nowe rozkazy. W niezmiernie przejrzystym wykładzie gen. Kopański wykazał, że było rzeczą niemożliwą by Naczelny Wódz wydał taki rozkaz, który byłby za-

przeczeniem wszelkiej kalkulacji. Wreszcie zdaniem gen. Kopańskiego wysunięcie gros sił Armii Łódź przed własne pozycje główne było błędem, bo oddziały wróciły na pozycje główne zmęczone walkami odwrotowymi i nie były w stanie tych pozycji obsadzić. Liczenie, iż Armia Poznań rozpocznie w ciągu 4 czy 5 dni działania na prawym skrzydle Armii Łódź, było także nieuzasadnione, albowiem Armia ta potrzebowała co najmniej 10 dni na cofnięcie się i zajęcie odpowiednich pozycji wyjściowych do działań zaczepnych. Na zakończenie swych uwag gen. Kopański przypomniał, iż gen. Rómml był jego dowódcą w 1920 roku. „Tym bardziej było mi przykro, że autor nie wykazał spokoju i powściągliwości w swej książce”.

Ostatnim mówcą, przemawiającym z ramienia komisji historyczno-wojskowej, był płk. Sawczyński. Referatu jego, zresztą mocno skróconego z uwagi na późną porę, wysłuchano z największym zainteresowaniem. Na wstępie płk. Sawczyński dał ocenę książki, którą poniżej w wielkim streszczeniu powtarzamy, a następnie omówił niektóre błędy Armii Łódź.

Zdaniem płk. Sawczyńskiego książkę należy uważać za wielki wyczyn. Czyta się ją jednym tchem, niezależnie od różnych i bardzo przykrych zarzutów. Sylwetka autora występuje w książce w całej swej dawnej, żołnierskiej działości. Książka jest przede wszystkim obroną żołnierza a pisana jest dla pokrzepienia serce, jest pamiętnikiem, a więc tylko pośrednim źródłem historycznym, opracowanym na podstawie fragmentów dziennika i aktów Armii Łódź. Chronologia wydarzeń jest mylna, gdyż zrekonstruowana została na podstawie częściowo zniszczonych dokumentów. I dlatego niektóre uzupełnienia mogły być zrobione z pewną tendencją. Autor jest w ocenie bardzo subiektywny. Książka pisana jest w tonie apologetycznym, choć nikt autora o nic nie oskarżał. Gen. Rómml podkreśla niezmienne, że żołnierz był święty, tylko dowództwo (oczywiście wyższe od jego własnego) nie dopisało. Sam siebie stawia w rzędzie tych świętych żołnierzy. Oczywiście bezbłądność dowodzenia samego autora nie ulega w jego oczach wątpliwości.

Rola historyka w ocenianiu wydarzeń musi być zupełnie inna, ostrożniejsza, musi być taka, by mogła przejść przez ogień wiele krytyki. Takiej cechy nie ma książka gen. Rómmla, która jest książką publicystyczną. Płk. Sawczyński słusznie zauważa, że w pierwszych dniach ocena Nacz. Wodza przez gen. Rómmla była niemal kordialna tzn. do dn. 4 września. Gdy front pękł, gdy zaczęło się wszystko walić, gen. Rómml nie ma nagle do niego zaufania.

„Rozpacziwa sytuacja zrodziła rozpacziwą decyzję” — jak określił mówca decyzję wysłania gros sił (na kilka dni przed wojną) przed własną linię obronną, dającą jednakże, że podobnie postąpiłoby prawdopodobnie wielu innych dowódców. I wreszcie płk. Sawczyński dotyka bardzo drażliwej sprawy: opuszczenia armii przez jej dowódcę, który bardzo wcześnie znajduje się w Warszawie, podczas gdy wojsko jego wcale nie zostało pobite i nie było zdemoralizowane, choć poniosło duże straty pozabójowe. Dowódca armii winien był wrócić do swej armii, by nią właśnie w takiej chwili dowodzić. Historia ostatniej wojny posiada trzy przykłady, gdy dowódcy armii postanowili wrócić i dołączyć do swoich żołnierzy, by nie pozostawić ich na łasce losu i razem z nimi dzielić nieznany los żołnierski. Tak uczynił gen. Kutrzeba, tak uczynił gen. Sosnkowski i tak uczynił gen. Mlot-Fijałkowski. W wypadku Armii Łódź mamy jedyny przykład z tej wojny, że dowódca odszedł od swych oddziałów. Niemniej trzeba jednak rozumieć tych, którzy byli odpowiedzialni za armię. Nastąpił gwałtowny szok będący oczywiście „kwestią fizjologii nerwów a nie tchórzostwa” — jak to określił płk. Sawczyński. Zbombardowana została kwatera sztabu w Julianowie, z kolei Mszezonowie, a potem w Grzegorzewicach. Trudno było się zorientować mimo wszystko, że oto jesteśmy świadkami innej wojny niż w roku 1920, że nastąpiło coś całkowicie nowego w metodach walki w których lotnictwo odgrywało tak wielką rolę.

Przemówienie płk. Sawczyńskiego, oparte na głębokiej wiedzy historycznej, było kapitalnym przypomnieniem tych dramatycznych dni, jakie wszyscy uczestnicy tych dwóch wieczorów dyskusyjnych przeżywali na różnych funkcjach dowódczych, na różnych stanowiskach cywilnych czy wojskowych. Serdecznymi

Sochaux — Le Havre 2:2. W dniu 3-go maja rozegrany został na stadionie olimpijskim w Colombes pod Paryżem, w obecności Prezydenta republiki francuskiej gen. de Gaulle, finałowy mecz pucharowy między I-ligowym Sochaux a leaderem drugiej ligi Le Havre. Mimo zarządzanej dogrywki spotkanie zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 i będzie powtórzone 18-go maja.

Rzadki to wypadek w dziejach piłki nożnej, aby mecz finałowy o puchar nie dał rozstrzygnięcia, tym bardziej, że jedna z drużyn należy do 2-giej ligi, w której wprawdzie jest leaderem tabeli i w następnym sezonie wejdzie do francuskiej ekstraklasy. Obecność drugoligowego klubu w finale zwiększyła stopień zainteresowania publiczności i chociaż na ogół za faworytów uważano pierwszoligowy Sochaux to jednak powszechna sympatia była po stronie jedenastki z Le Havre. Klub z Sochaux już raz wygrał puchar w 1937 i wtedy znana fabryka samochodów Peugeot ofiarowała każdemu zawodnikowi samochod. Normandzcy natomiast nigdy nie zdobyli cennej nagrody i tylko w 1920 byli w finale.

Na stadionie uderzały wzmocnione posterunki policji z uwagi na przybycie niecodziennego gościa — gen. de Gaulle. Ponieważ spotkanie było całkowicie nadawane przez telewizję, na trybunach znalazło się tylko 55.000 widzów w tym przynajmniej 15.000 przyjechało z Le Havre. Publiczność witała owacyjnie wkraczającego gen. de Gaulle, o którym fama głosi, że w czasach gimnazjalnych był zapalonym piłkarzem a z uwagi na wysoki wzrost grywał w bramce.

Po prezentacji drużyn na boisku prezydentowi republiki rozpoczął się 42-gi mecz finałowy o puchar Francji. Wśród publiczności zwolennicy Le Havre mieli przewagę, o czym świadczyła wielka ilość niebieskich chorągiewek o barwach klubu i gorące okrzyki widzów towarzyszące każdej akcji Normandczyków.

Jedenastka normandzka zaczęła grę żywiołowymi atakami i już w drugiej minucie uzyskała z wolnego pierwszą bramkę. Sukces drugoligowców wywołał szalony entuzjazm na trybunach a zawodnicy, podnieceni powodzeniem, grali naprawdę znakomicie, nie dopuszczając do głosu przeciwników z 1-szej ligi. Sochaux ma również szanse wyrównania, ale tak samo nie wykorzystują swych szans Normandzcy dla podwyższenia wyniku. W 29-ej minucie zdobywa Le Havre nawet drugą bramkę, której sędzia nie uznaje z powodu spalnego. Niestety, na minutę przed przerwą w zamieszaniu podbramkowym środkowy pomocnik Le Havre kieruje głową nieszczęśliwie piłkę do własnej bramki i w ten sposób Sochaux wyrównuje.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI Z POLSKI

Po 14 latach odbudowy Warszawy liczba telefonów w stolicy jest o 25 proc. mniejsza, niż przed wojną.

„Trybuna Ludu” oblicza, że w r. 1958 przyjechało do Polski 100 tys. cudzoziemców, tj. o ok. 14 proc. więcej, niż w r. 1957. Z liczby tej ponad 57 tys. stanowili obywatele państw socjalistycznych, w kolejności pod względem liczby następującej: NRD, ZSRR, Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia, Bułgaria, Rumunia i Chiny. Z państw o ustroju „kapitalistycznym” przybyło 41.508 osób (w kolejności: NRF, USA, Francja, Anglia, Austria, Szwecja i Holandia). (FEP)

Bardzo optycalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb. średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.
HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

oklaskami podziękowano mu za wspaniały koreferat.

Na tym zamknął gen. Kukiel tę pożyteczną i ciekawą dyskusję, która z pewnością przyczyniła się do wzbogacenia naszej wiedzy z kampanii wrześniowej. Była pouczająca dla postronnych słuchaczy, choć mogła być bolesna dla tych, którzy ponosili bezpośrednio odpowiedzialność za rozwój wydarzeń na odcinku Armii Łódź. Dla nieobecnego gen. Rómmla, którego nazwisko tak często wymieniano na tych dwóch wieczorach, dyskusja — poza podkreśleniem jego działości czy żołnierskości — była surowym wyrokiem. (p. h.)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Prez. de Gaulle na finale Pucharu Francji

Po przerwie coraz częściej inicjatywa przechodzi do Sochaux i zwolennicy normandzkiego klubu przeżywają gorące momenty. Dwukrotnie ratuje ich poprzeczka a kilka ostrych strzałów broni przytomnie bramkarz Le Havre. Na kilka minut przed normalnym okresem gry mają drugoligowcy nadzwyczajną okazję wygrania meczu. Niestety, zastępujący kontuzjowanego Argentyńczyka Di Loretto, rez. napastnik strzela z bliskiej odległości obok bramki. Po krótkiej przerwie dwie 15-minutowe dogrywki mają przynieść rozstrzygnięcie. Sochaux

wyduje się bardziej wypoczęty i ataki jego, prowadzone przez Stopyre, stają się coraz bardziej niebezpieczne. Jeden z ataków przynosi wreszcie Sochaux drugą bramkę strzeloną w 110-ej minucie przez Stopyre. Normandzcy natychmiast reagują żywiołowymi akcjami i w 4 minuty później wyrównują. Końcówka minuty stają się coraz bardziej emocjonujące, ale obie strony pilnują się wzajemnie i mecz nie daje rozstrzygnięcia. Powtórzenie spotkania odbędzie się w poniedziałek 18-go maja w drugi dzień Zielonych Świąt. Jan Górny

W ostatnim numerze „O. B.” podaliśmy wyniki pierwszych 4 etapów XI Wyciągu Pokoju na trasie Berlin-Praga-Warszawa. Oto dalsze wyniki:

V etap Wyciągu kolarskiego Berlin-Praga-Warszawa na odcinku Karl Marx-Stadt-K. Vary wygrał Adler (Niemcy wsch.). Pierwszy Polak, Fornalczyk, uplasował się na 7-mym m. Po 5 etapach indywidualnie prowadzi nadal Venturelli (Włochy). Polacy: 17. Gazda, 22. Fornalczyk. Drużynowo: 1. NRD, 10. Polska o 24 min. za leaderem.

VI etap K. Vary-Praga 175 km wygrał Belg Vindevoel w czasie 4 g. 47 min. 28 sek. przed Dewolfem (Belgia) i Kaptanowem (ZSRR) — ubiegłorocznym zwycięzcą. Leader wyciągu Venturelli (Włochy) zajął 7 m. Drużynowo wygrała Belgia, Polska zajęła 7 m. Wyniki ogólne po 6 etapach: żółta koszulkę lidera posiada nadal Venturelli. Polacy: 17. Gazda, 21. Fornalczyk, 34. Podobas. Drużynowo: 1. DDR, 2. Belgia, 3. Włochy, 10. Polska. Z drużyny włoskiej wycofało się na tym etapie 3 kolarzy. Sobota 11. 5. na VII etapie wygrał Adler (DDR) na trasie Praga-Brno 220 km. 6 godz. 58 min. 41 sek. Polacy: 7. Podobas, 27. Gazda. Drużynowo: 1. ZSRR, 2. Anglia, 3. NRD, 4. Polska. Ogólna punktacja: leaderem został Schur (NRD), na 5-tym m. Fornalczyk (Polska). Drużynowo: 1. ZSRR, 2. NRD, 3. Anglia, 4. Polska. Jak widzimy Polska znacznie poprawiła swoją lokatę po początkowych niepowodzeniach. VIII etap Brno-Gottwaldow 137 km. wygrał Venturelli (Włochy) 3 g. 33 min. 12 sek. przed Schoberem (NRD). Polacy: 19. Gazda, 27. Głowaty, 30. Fornalczyk, 33. Podobas, 68. Czarnecki. Drużynowo etap wygrała ZSRR, 6. Polska. W ogólnej p-cji leaderem jest nadal Schur (NRD), drużynowo prowadzi ZSRR. O politycznym aspekcie wyciągu pokoju świadczy telegram, jaki zawodnicy Niemiec wsch. wysłali do delegacji swego kraju znajdującej się na konferencji genewskiej. Kolarze podkreślają, że „myślą o pokoju” i żądają aby uczyniono wszystko, by „odrzuć w Genewie groźbę pokoju”. Dalsze informacje o wyciągu podajemy w „Kronice Tygodnia” nastr. 10-tej.

Inne wyniki: Edmund Piątkowski poprawił w ciągu tygodnia po raz drugi rekord Europy w rzucie dyskiem osiągając 57,89 m. (dawniejszy wynik 57,55 m.). Na tych samych zawodach Sosgórnik poprawił rekord Polski w rzucie kulą o 7 cm. uzyskując 17,38 m. Piłka nożna. O Puchar Narodów Czechosłowacka — Irlandia 4:0. Turcja Holandia 0:0. — Poniżej lat 23: Niemcy zach.-Anglia 2:2. — Dnia 20 bm. odbędzie się w Hamburgu międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Niemcy zach. — Rewanżowe spotkanie o Puchar Europy wygrał Atletico z Realem Madrid 1:0. Pierwszy mecz 1:2. Trzeci mecz decydujący odbędzie się 13 bm. Pierwsze półfinałowe spotkanie piłkarskie o Puchar Europy między Young Boys (Szwajcaria) i Reims (Francja) 1:0. Rewanż za 2 tygodnie. — Laszlo Papp, b. trzykrotny zdobywca złotego medalu olimpijskiego w wadze średniej, stoczył w Paryżu 9-tą walkę jako zawodowiec z Francuzem Germainem Ballarim. Walka nierozstrzygnięta.

Mistrzostwa szermiercze w Polsce dały następujące rezultaty: we florecie tytuł mistrzyni Polski obroniła Julito (Górnik Katowice) przed koleżanką klubową Karczmarczyk. Szablony mistrz świata juniorów, Parulski, (Marymont Warszawa) zdobył tytuł mistrza Polski we florecie. W szpadzie obronił tytuł Wiesław Gloss (KKS Kraków). Ukoronowaniem mistrzostw rozgrywanych w Rzeszowie był finał szabli między Emilem Ochyra a b. mistrzem świata, Jerzym Pawłowskim. Zwyciężył Ochyra 5:3. — Rewanżowe spotkanie w koszykówce ewierfinałowe o Puchar Europy między Lechem (Poznań) a Antwerpse (Belgia) wygrali Polacy 105:61, kwalifikując się tym samym do rozgrywek półfinałowych w których spotkają się ze Sportklubem z Rygi.

Czołowy żużlowiec Polski, Marian Kajzer, przyjeżdża do Anglii, gdzie startować będzie w I lidze angielskiej w zespole w Leicester. Kajzer uczestniczyć będzie we wszystkich meczach „Złoty Podków” (emblemat żużlowców angielskich) a do Polski przyjedzie na eliminacje do indywidualnych mistrzostw świata. Tor w Leicester jest krótki, twardy i wąski, co zawsze było największą trudnością dla polskich zawodników. Na tym torze zawodnicy muszą być pierwszorzędnymi technikami.

Piłkarzem roku w Anglii wybrany został przez Związek Dziennikarzy Sportowych w Anglii kapitan I-ligowej drużyny Lutown Town — Syd Owen, lat 36, przed sławnym Billy Wright, który niedawno reprezentował barwy Anglii po raz setny.

Międzypaństwowy mecz piłkarski Anglia — Włochy na stadionie w Wembley w Londynie zakończył się szczęśliwym dla Włochów remisem 2:2. Włosi przeegraliby prawdopodobnie mecz, choć nieznacznie, gdyby nie nieszczęśliwy wypadek gracza angielskiego, Flowers (Wolverhampton), który po zderzeniu się z graczem włoskim zламаł nos i został na noszach wyniesiony z boiska. W czasie jego nieobecności padły dwie wyrównujące bramki dla Włoch. Mecz był prowadzony w żywym tempie, Włosi przeważali, zwłaszcza w pierwszej części pierwszej połowy, byli szybsi. Duszą ataku angielskiego był świetnie usposobiony Charlton (Manchester United), który w wspaniałym stylu zdobył pierwszą bramkę. Tysiące kibiców włoskich dopinguowało swoich rodaków okrzykiem: „Viva Italia”. Mecz ma swoje skutki polityczne. Mianowicie orkiestra „The Green Jackets Brigade” odegrała stary, nieaktualny hymn włoski z czasów monarchii a mianowicie „Marcia Reale” (marsz królewski). Dyrygent orkiestry tłumaczył się, że w spisie hymnów państwowych, wydanym przez ministerstwo wojny w 1910 r., znajduje się właśnie ten hymn. W czasie obiadu jakiś dygnitarz angielski musiał oficjalnie przeprosić Włochów za to przeoczenie. Jednocześnie w Rzymie zgłosili dwaj posłowie (komunistyczny i socjalistyczny) interpelację w parlamencie, protestując przeciw odegraniu hymnu „faszystowskiego” zamiast obecnego hymnu „Inno di Mameli”.

Wspaniałe zwycięstwo odnieśli Szkoci — tego samego dnia — w meczu międzypaństwowym z Niemcami zach. 3:2 w Glasgow. Szkoci grali doskonale i zwycięstwo było najbardziej zasłużone. Na obydwoj meczach było w sumie ponad 200.000 widzów.

Kilka dni po meczu z Włochami reprezentacja Anglii wyjechała do połudn. Ameryki, gdzie m. in. rozegra dnia 13 bm. mecz z Brazylią — mistrzem świata, w Rio de Janeiro na stadionie mieszczącym 200.000 osób. Inne drużyny angielskie wyjeżdżają: Arsenal na tournée do Włoch na mecz w Neapolu i Rzymie oraz w Szwajcarii, Chelsea do Jugosławii, Tottenham do Rosji Sow.

Zawodniczka sowiecka, T. Press, pobila w Leningradzie rekord świata w pchnięciu kulą uzyskując wynik 17,25 m. czyli o 49 cm. lepiej od poprzedniej rekordzistki świata, Zybiny (Rosja Sow.). F. Norris (W. Brytania) w czasie próby pobicia rekordu świata na 25.000 m. uzyskał czas 1 godz. 17 min. 13 sek., czyli o 26,6 sek. gorzej od dawnego rekordu Zatopka.

Ambasador włoski w Warszawie, Pasquale Janelli, wręczył przewodniczącemu Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Reczkowi, oficjalne zaproszenie włoskiego Komitetu Olimpijskiego do wzięcia udziału w Olimpiadzie w Rzymie w 1960 r.

Do Londynu przyjeżdża na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w dniu 17 maja 4 polskich zawodników: Jakubowski, Jochman, Kotliński i Foik. Główną atrakcją będzie Jochman, który weźmie udział w biegu na 1 i 2 mile w ciągu 3 dni. (p. h.)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nadchodzi lato i w starej Europie pod powierzchnią codziennego życia dają się odczuć niespokojne podrygi wakacyjne. Coś jak pierwsze pomruki wulkanu przed wybuchem, jak bąble gorące na zastęgiej lawie. Lada dzień miliony spokojnych obywateli z buchaltrów, tokarzy, mechaników subiektyw, elektrotechników, nauczycieli lub astronomów przedzierzną się w turystów. Porzucą domy, fabryki, biura i sklepiki, by wyruszyć w góry, lasy, nad morze lub na dwu-trzytygodniowe „zwiedzanie“.

Towarzyszyć im będą błogostawieństwa i uśmiechy nowoczesnych meceników i meceniczek, którymi są urzędnicy i urzędniczki biur podróży. Ich to zapewne miano na myśli, mówiąc, że „wiele im będzie darowane, gdyż wiele cierpieli“.

Wszyscy korzystający z usług biur podróży dzielą się na trzy podstawowe kategorie: Pierwsza najwybredniejsza to t. zw. indywidualiści: ludzie którym trzeba ułożyć pięć różnych szlaków podróży, trzy razy zamawiać i trzy razy odwoływać bilet lotniczy w trzech różnych liniach, informować dokładnie o połączeniach kolejowych w tych krajach, do których nie pojadą, by wreszcie wyprawić ich na fiordy z pełną teczką prospektów, ulotek i przewodników zawierających wiadomości niezbędne dla zwiedzającego Baleary.

Kategoria druga to ludzie jeżdżący „służbowo“. Tych wysyłają firmy handlowe dla załatwienia różnych interesów lub po to, by się ich na jakiś czas pozbyć z biura. Należący do tej kategorii są zawsze niezadowoleni z biura podróży. Mają po temu powody. Sekretarce „załatwiającej wyjazd“ swego szefa jest przecież zupełnie obojętne czy będzie musiał spędzić noc w poczekalni kolejowej w Mediolanie, lub stawić się na lotnisku w Londynie o godzinie 3.35 rano.

Kategoria trzecia to amatorzy t. zw. radości zorganizowanej, tj. wycieczek masowych, którzy zaprzędają się biurom podróży z dużą i ciałem, dając się przeganiać w rekordowym tempie z miejsca na miejsce. W angielskim żargonie fachowym nazywa się ich słownie choć nieco protekcyjnie, jeśli nie pogardliwie, „Masses in Buses“. I z nimi jednak są kłopoty. Gdy bowiem jedni żalą się, że zorganizowano im wszystko tak doskonale, iż nie mieli nawet godziny „wolnego czasu“, inni robią awanturę, pytając: Co u diabła miałem robić w poniedziałek 3 sierpnia od godziny 2 do 4 we Florencji?

Wojna na dowcipy

Im bliższe sąsiedztwo, tym więcej kpiny między sąsiadami. Hiszpanie śmieją się z Portugalczyków, Finowie ze Szwedów, Francuzi z Włochów, Anglicy ze Szkotów, Irlandczycy z Anglików. Z nas naśmiewali się Rosjanie, wówczas gdy potrafilili się jeszcze śmiać. My naśmiewamy się z Czechów. Oczywiście trzeba dodać: „między innymi“, gdyż naśmiewamy się nie tylko z nich, lecz na ogół z wszystkich choć nie z wszystkich.

Sąsiedzkie kpiny i docinki nie są zazwyczaj nazbyt złośliwe i bolesne. Dopiero gdy powstają powody do prawdziwej nienawiści dowcip przestaje być zabawą i przekształca się w oręż w wojnie psychologicznej. Takimi były zawsze dowcipy polskie o Niemcach i w przeważnej części o bolszewikach. Lecz dowcipy o Szwedach, o Czechach i o Szkotach są jak celny cios kulą śnieżną. Trochę boli, trochę złości, lecz w gruncie śmieje się i nikomu nie szkodzi.

Jest psychologicznie uzasadnionym zjawiskiem, że po tragedii narodu żydowskiego w ostatniej wojnie, przycichły ulubione dowcipy o Żydach. Wśród Polaków milcząco zeszyły z repertuaru. Czasem, gdy w rozmowie zaplącze się jakiś stary „szmonces“, więcej w nim nostalgii do dawnych czasów, niż złośliwości. Dla młodzieży kawały z „Gęsią“ byłyby zresztą zupełnie niezrozumiałe.

Ta ciekawa reguła zachowania w stosunku do Żydów nie objęła jednak tych krajów, które nie były bezpośrednimi świadkami hitlerowskiego ludobójstwa. Brooklyn nowojorski, podobnie jak londyński Whitechapel, po starym śmieje się z kawałów o Żydach, których autorami są zresztą w 99 wypadkach na 100 sami Żydzi, podobnie jak autorami wszystkich kawałów o skapstwie szkockim są sami Szkoci.

Que viva y que muere...

Zwykłe to hasło polityczne w Ameryce Łacińskiej. „Niech żyje X — niech zginie Y“. Ot, taki sobie slogan wypisany na murze, lub na transparentie.

Któżby go chciał rozumieć dosłownie. Otóż to właśnie...

„Rewolucyjna sprawiedliwość“ kubańska zapowiadała pozbawienie życia 400 prawdziwych lub rzekomych przestępców, którzy stali na usługach obalonego reżymu Batisty. Liczba dochodzi już do sześciuset i nie nie zapowiada zaprzestania systematycznej zemsty dokonywanej przy pomocy widowisk sądowych dosłownie z „udziałem publiczności“.

Brodaci zwolennicy Fidela Castro wpadli nawet na pomysły, który raz bardziej zimno-

POSZUKIWANIE

ZBIGNIEW BLEICHENBACH, ur. 28. 3. 1918 r., w Skafacie, poszukiwany jest przez siostrę Alinę Bleichenbach. Był na terenie Palestyny. Osoby, które mogą podać jakiegokolwiek informację o wyżej wymienionym, uprzejmie proszone są o skierowanie wszelkich wiadomości na adres: Alina Bleichenbach, 44, Elms Crescent, London, S.W.4.

krwiste narody świata cywilizowanego. W wypadku gdy sąd decyduje się na inny wyrok niż rozstrzelanie, prokurator apeluje do wyższej instancji i oskarżony staje pod murem. No cóż, sprawa różnicy temperamentu, zwyczajów, sprawa wewnętrzna Kuby wreszcie. A jednak trudno jakoś zachować całkowitą obojętność wobec zasady, że okrzykowi „Niech żyje“ na cześć jednego człowieka ma towarzyszyć krzyk „zabij“ innego człowieka. Metoda zadziwiająco podobna do tej, którą stosuje Irak. Czyżby natchnienie z tego samego płynęło źródła? Piękna czarna broda Castro zaczyna przypominać kozia brodka Dzierżyńskiego.

Chyba nie o to chodziło rewolucjonistom kubańskim?

Szosa na torach kolejowych

Przed trzema laty w jednym z magazynów angielskich pojawił się cykl artykułów poświęconych zagadnieniu przetoczenia malowniczej lecz niewystarczającej dla potrzeb transportu kolejowego sieci szos w W. Brytanii. Artykuły zajmowały się także sprawą likwidacji nieopłacalnych i niepotrzebnych już linii kolejowych.

Wniosek wypływający z artykułów był radykalny. Należy zlikwidować w ogóle linie kolejowe, z wyłączeniem kilku magistrali towarowych, i wyzszykać dobrze na ogół wytyczone torowiska w ten sposób, by zbudować na nich autostrady. Londyn pozbawiony kolei dysponowałby doskonałą i gęstą siecią nowych tras dojazdowych dla transportu kolejowego. Jego liczne dworce zamieniłyby się na parkingi, punkty wylotowe dla ko-

munikacji autobusowej i na punkty przeladunkowe transporterów towarowych.

Projekt zakrawał na fantazję i tak go komentowano, wynajdując rozliczne powody, dlaczego nigdy nie będzie go można zrealizować, wobec czego nie należy traktować go poważnie. Aż wreszcie minister komunikacji oświadczył spokojnie w Izbie Gmin, iż „w miarę likwidacji linii kolejowych na ich dotychczasowych torach budować się będą autostrady“.

Lepiej o pogodzie

Chciałem parę słów napisać na temat nowego traktatu badawczego Wacława Zbyszewskiego o upadku Anglii. Redakcja „Kultury“, którą naprawdę zaczęły nazywać stale „dobrotliwą“ wydrukowała owo dzieło w ostatnim swym numerze. Nazywa się podobnie jak bardzo dobra książka Evelynna Waugh, powinno jednak nazywać się „Ostatnie dni Pompei“ lub coś w tym rodzaju.

Przypominam sobie jednak, że im kto mniej poważnie pisze, tym bardziej jest szanowany wśród zabójczo poważnych rodaków w związku z czym nie można z nim dyskutować niepoważnie. A zatem nie w „plotkach“ miejsce na Wacława Zbyszewskiego, który wyznaje zasadę, „tym gorzej dla faktów“. (Ileż fakty nie zgadzają się z tym co pisze, czyli nader często).

Zamiast o nim, wolę ulec zgubnym wpływom angielskim i podzielić się naprawdę ważną wiadomością, że jest ciepło, ładnie, majowo i wiosennie. Innymi słowy „lovely weather“, co jednak, z góry przyznaje, nie jest zasługą Anglików, choć ładna pogoda w Paryżu jest zasługą Francuzów.

J. P. H.

WIELKIE TARGI PARYSKIE

DOROCZNE Targi Paryskie należą do czołowych tego rodzaju imprez międzynarodowych. Wśród 13.000 firm, które biorą w nich udział, jest ponad 3.000 zagranicznych z całego niemal świata — od Formozy po Stany Zjednoczone. Nie bierze w nich udziału Rosja Sowiecka, bo ta z zasady nie pokazuje się tam, gdzie inne narody, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, dystansują ją o wiele długości. I tak np. w ub. roku w Genewie z okazji konferencji na temat pokojowego zastosowania energii atomowej, Rosja wzięła udział w wystawie naukowej, na której pokazała zmniejszone modele i wykresy swych instalacji, twierdząc, że są one za duże do transportu, natomiast powodzenie jej pawilonu zapewnił naturalnej wielkości Sputnik III (głowica tylko). W wystawie przemysłu atomowego już udziału nie wzięła, bo widocznie nie miała się czym pochwalić.

WSPÓLNY RYNEK

Targi Paryskie obejmują wszystkie gałęzie przemysłu, rzemiosła i nawet sztukę, za wyjątkiem działu samochodowego, który rok rocznie ma swój oddzielny salon. Dużą atrakcją stanowi pawilon antykwariuszy, urządzony z wielkim smakiem i w którym obok „okazji“ nie brak eksponatów o dużej wartości.

Partnerzy narodowej 1 stycznia br. Ekonomicznej Wspólnoty Europejskiej (Wspólny Rynek) szczególnie starannie obsłali Targi, przygotowując się do stopniowego obniżania barier celnych i kontyngentów. Specjalny ośrodek informacyjny, wyposażony w bogatą dokumentację, jest poświęcony wyłącznie Wspólnemu Rynekowi.

Organizatorzy rok rocznie coraz więcej wysiłku poświęcają dla objaśnienia pewnych zagadnień, czy procesów, przeciętnemu człowiekowi, który przychodzi na Targi nie jako ewentualny klient wystawiających firm, lecz w charakterze ciekawego widza. Bo Targi to dla niego duża atrakcja, a tym samym jest to teren oddziaływania na szerokie masy.

POLSKI SKLEPIK

Zza kurtyny w Targach wzięły udział: Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Węgry i Niemcy Wschodnie.

Duże stoisko polskie rozczarowuje. Jest zupełnie pozbawione jakiegokolwiek charakteru. Nagromadzono w nim, obok produktów ciekawych, wiele tandety, która obniża tylko jego wartość. Organizatorzy chcieli widocznie

pokazać wszystko, co tylko w Polsce można wyprodukować — za wyjątkiem maszyn, których w tym roku nie wystawiono. A więc w dziale żywnościowym pokazano dziczyznę, kurczęta, jaja, masło, sery, ryby, owoce mrożone, soki owocowe, wyroby cukiernicze (nareszcie odnalazły się firmy jak E. Wedel, Fuchs i Goplana) itp. Obok tego cały, bogato rozwinięty dział monopolu spirytusowego z barem, w którym jednak frekwencja wydawała się być słaba. Ciekawe, bo w innych barach ruch był nawet dość duży. Oczywiście trudno liczyć, by Francuzi przychodzili w czasie zwiedzania na czystą zakrapianą, ale przecież Polska ma dobre piwo Żywieckie, a piwa na Targach konsumowano dość wiele. Tylko zamiast panusi w jakimś nijakim kostiumie trzeba było za bar postawić dwie przyjemne dziewczyny w strojach ludowych. Nie wiadomo dlaczego, ale to polskie stoisko na Targach jakoś wstydzi się motywów ludowych.

Obok żywności wystawiono barwki, dość dobre i zdaje się starannie wykonane wyroby skórzone, przy nich tandetnie wyglądające produkty fotograficzne, jak filmy i papier. Zabawki, ozdoby na choinkę, proste naczynia kuchenne (emaliowana blacha), a nawet tanie przybory szkolne.

Dobre wrażenie zrobił dział ładnie wydanych książek.

Ten sklepikarski charakter polskiego stoiska kontrastował z bogatym, choć dekoracyjnie słabym, stoiskiem czeskim z jednej strony, a Niemcami Wschodnimi z drugiej, które wysadziły się ze swoim przemysłem.

Organizatorzy z Polski widocznie nie bardzo zdają sobie sprawę, że ubóstwo dekoracyjnie nie jest synonimem prostoty. Gdy się bierze udział w tego rodzaju imprezie, jaką są Targi Paryskie, trzeba się zdobyć na wielki wysiłek, by przyciągnąć do siebie międzynarodowego klienta, bo on na rozkaz niczego nie kupi. Lepiej wystawić mniej, ale pokazać to atrakcyjnie i ładnie.

M. Cz.

SPK W STANACH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZUJE WYCIECZKĘ DO EUROPY

W lipcu br. SPK w Stanach Zjednoczonych organizuje 20-dniową wycieczkę do Europy pod hasłem: „Szlakiem Żołnierza Polskiego w II Wojnie Światowej“. Wycieczka odwiedzi W. Brytanię, Belgię, Holandię, Włochy i Francję. Koszt wycieczki wyniesie około 1.000 dolarów. Zgłoszenia przyjmuje: Polish Veterans in Exile Association, G.P.O. Box 179, New York 1, N.Y.

£ 5 wpłacane co miesiąc zapewni Ci w wieku lat 55:

£ 3.550 jeśli zaczniesz wpłacać mając lat 20,

£ 2.105 jeśli zaczniesz wpłacać mając lat 30,

£ 1.025 jeśli zaczniesz wpłacać mając lat 40.

(Wpłaty stawek ubezpieczeniowych podlegają ulgom podatkowym)

Chcąc uzyskać wyczerpujące informacje wypełnij ten kupon:

Imię i nazwisko:

Adres:

Data urodzenia:

i wyślij do:

DZIAŁ POLSKI
TOWRY LAW & COMPANY LTD.,
4, New London Street, London, EC 3.

KRONIKA WOJSKOWA

TYBET. Prowadzona od jesieni antychińska i antykomunistyczna guerilla rozszerzyła się do tego stopnia, że doprowadziła 19 marca do powstania także w stolicy Lhasa, mimo że tamtejszy garnizon chiński liczył około 30.000 ludzi. Bezpośrednią przyczyną tego rozpaczliwego wybuchu były coraz bezwzględniejsze naciski na Dalaj Lamę i przygotowania do jego uwięzienia i uprowadzenia do Chin. Do powstania dołączył miejscowy garnizon tybetański, liczący niewiele ponad 4.000 źle uzbrojonych żołnierzy. Zaaresztowanie jego dowódcy, gen. Sampo-Poddanga, nie zdołało temu przeszkodzić. Nierówna walka trwała podobno pięć dni i doprowadziła do znacznego zniszczenia miasta przez artylerię chińską. Rzeczono poległo około 3.000 powstańców, a około 10.000 zostało wziętych do Chin. Dalaj Lamie udało się uciec do Indii jedynie dzięki temu, że początkowo kierował się na północ, gdy lotnictwo chińskie poszukiwało go na drogach i ścieżkach, wiodących w kierunku granicy indyjskiej lub nepalskiej. Ogółem przedostało się do Indji, według oświadczenia Nehru, już ponad 9.000 Tybetańczyków. Chińczycy nie zdołali dotychczas stłumić całkowicie powstania szczebu Kamba i obsadzić wszystkich przesmyków górskich w strefie pogranicznej.

CHINY skierowały ostrze swojej „antyimperialistycznej“ propagandy przeciw Indiom. Mnożą się pogłoski, że Sowiety dostarczyły im już, lub niebawem dostarczą, taktyczne bronie atomowe. Wiadomości te są tak samo niepewne, jak oficjalne dane chińskie na temat fantastycznych postępów w uprzemysłowaniu kraju. Według tych danych produkcja stała wzrosła od 1952 do 1958 z 1 miliona do 11 milionów ton, ilość wyszkolonych inżynierów i techników w 58.000 do 175.000, a ilość robotników przemysłowych powiększyła się o 4 miliony. Jeżeli nawet te cyfry nie odpowiadają prawdzie całkowicie, fakt bardzo wielkich postępów nie może ulegać wątpliwości. Dotyczy to również unowocześnienia wojska i lotnictwa.

HONGHONG. Choć ludność tej małej enklawy brytyjskiej wzrosła — wskutek masowego napływu uchodźców chińskich — od 1939 roku z 900.000 do 3.000.000, władze brytyjskie zrobiły z Hongkongu kwitnące i owocne miasto o wielkim przemysle tkackim i ogromnych obrotach handlowych. Mimo że stacjonują w nim znaczne siły brytyjskie — bo, prócz jednostek lotniczych i morskich, wzmocniona dywizja i około 5.000 policjantów — nie można by go w razie ewentualnego ataku chińskiego utrzymać. Zgodnym jednak zdaniem miejscowych obserwatorów napaść taka nie grozi, choć enklawa jest dla Pekinu z wielu względów niewygodna; ułatwia ona bowiem penetrację gospodarczą i polityczną wolnych krajów Dalekiego Wschodu.

PAKISTAN. Zestrzelenie w dniu 13 kwietnia bombowca indyjskiego przez Pakistańczyków nie wywołało w Indiach, zaabsorbowanych wypadkami w Tybecie, normalnego w takich wypadkach podniecenia. Nie wywołała go również zapowiedź dostarczenia Pakistanowi 25 amerykańskich lekkich bombowców B-57. Może dlatego, że była połączona z pewnymi gwarancjami amerykańskimi.

Dowódcą lotnictwa został komandor Abdur Rehman. Flota pakistańska otrzymała już od Ameryki eksbrytyjski torpedowiec, nazwany „Shah Jehan“.

NOWA ZELANDIA. W pierwszej połowie kwietnia zebrała się w stolicy tego kraju, Wellington, Rada SEATO, czyli Paktu Obronnego Południowo-Wschodniej Azji. Postanowiono m. in. objąć planowaniem wojskowym także Laos, choć kraj ten formalnie do Paktu nie należy. Natomiast żądania stworzenia silnego odvodu strategicznego, wysuwane przez azjatyckich członków Paktu, nie dały pozytywnych rezultatów, poza pewnymi gwarancjami amerykańskimi oraz zapewnieniem brytyjskiego ministra obrony, że brytyjskie siły na Dalekim Wschodzie nie zostaną zmniejszone. Przynajmniej w ciągu następnych pięciu lat.

Połączone floty „SEATO“ przeprowadziły wielkie ćwiczenia najpierw w pobliżu Filipin, a następnie na Oceanie Indyjskim.

Flota nowo-zelandzka zostanie niebawem wzmocniona dwoma fregatami klasy „Whitby“, budowanymi w Anglii.

AUSTRALIA. Centralne władze wojskowe przechodzą z Melbourne do Canberra. Przewodnictwo zespołu szefów sztabów objął admirał Dowling.

Przemysł stoczniowy robi duże postępy. Buduje się liczne statki o tonażu od 2.000 do 24.000 ton. Od 1956 roku Australia nie zamówiła już ani jednego statku zagranicą. Rozwija się również przemysł lotniczy. Postępy te są możliwe dzięki stałemu wzrostowi ilości rąk roboczych, powodowanemu głównie imigracją. Ludność Australii przekroczyła w marcu 10 milionów. Kage.

NIEMCY ZACHODNIE. W połowie marca podpisano, po przeszło trzydziestu latach, nową umowę dla uporządkowania sytuacji prawnej sił sojuszniczych, stacjonowanych w Niemczech.

Stocznie niemieckie otrzymały zamówienia na budowę 12 okrętów podwodnych o wyporności po 350 ton i kilku miniatury okrętów podwodnych. Przypominam, że wyporność 350 ton stanowi maksymalną granicę, ustaloną w umowie paryskiej z 1955 roku. Twierdzenia prasy komunistycznej, że te nowe okręty podwodne mają być wyposażone w dalekosiężne rakiety, zostały oficjalnie zdemontowane, albowiem przy obecnym stanie techniki raketowej tylko okręty podwodne o wyporności przekraczającej 2.500 ton mogą być uzbrojone w dalekosiężne rakiety lub pociski.

Podług oficjalnych danych niemieckich znajduje się w czynnej służbie już 140 generałów i admirałów, 600 pułkowników, 1.727 podpułkowników, 4.013 majorów, 7.730 kapitanów, 4.116 poruczników i 2.391 podporuczników, czyli ok. 20.000 oficerów. Ostatnio komisja budżetowa parlamentu zgodziła się na mianowanie generałami 10 pułkowników, którzy zajmują etaty generalskie w dowództwach atlantyckich.

Dowódca wojska, gen. Roettiger, oświadczył, że przedłużenie służby wojskowej z 12 do 15 miesięcy jest wysoce pożądane. Będzie to jednak możliwe dopiero po 31 marca 1961 i to w formie natychmiastowego odwołania ustawowych ćwiczeń rezerwy.

JESZCZE RAZ GENEWA

NIEZALEŻNIE od tego, czy w sytuacji międzynarodowej panuje napięcie, czy odprężenie, czy dyplomacja w danej chwili jest „sztywna“, czy „giętka“, hotelarze szwajcarscy jednakowo na tym zarabiają. Tracą tylko podczas wojny „gorącej“.

Dnia 9 maja 1949 roku Stalin rozkazał cofnąć blokadę Berlina. Dnia 11 maja 1959 roku zebrała się w Genewie konferencja ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki“ — celem naradzenia się nad sytuacją, wytworzoną przez ultimatum Chruszczowa, wystosowane do mocarstw zachodnich 27 listopada 1958 roku i zmierzające do zlikwidowania zachodniej placówki strategicznej w Berlinie.

Pomimo pozornego cofania się, złagodzenia używanych wyrazów, nie obstawiania przy wymienionym w nocie sowieckiej terminie, który ubiega 27 maja, — ultimatum Chruszczowa jest zawieszona nad stołem obrad genewskich. Amerykański sekretarz stanu, p. Herter, mając prawie dwa metry wzrostu, może uderzać o nie głową, za każdym razem, gdy staje na szczytach, które tak subtelnie wypominał mu marszałek Montgomery.

Przed zjazdem w Genewie zainteresowane mocarstwa dokonały jeszcze kilku przygotowawczych manewrów dyplomatycznych. Jednym z nich była wizyta w Bonn francuskiego premiera i ministra spraw zagranicznych. Rozmowy ich z Adenauerem były tajne, ale wynik jest jawny. Francuski minister spraw zagranicznych, Couve de Murville, udał się do Genewy nie tylko jako przedstawiciel Francji, ale także jako pełnomocnik Niemieckiej Republiki Związkowej, upoważniony do reprezentowania jej interesów. Korespondent „Timesa“ pisał, że wiadomość ta wyda się brytyjskim czytelnikom dziwna. Bo skąd Niemcy Zachodnie mogą mieć tyle zaufania do Francji, zwłaszcza, że de Gaulle wystąpił z inicjatywą uznania przez Zachód granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie?

Nie sądzimy jednak, żeby to wydarzenie było takie dziwaczne. Francja i Niemcy są państwami kontynentalnymi, widzą więc zagrożenie sowieckie ze wspólnego punktu widzenia, odrębne od położonej na wyspie W. Brytanii. Co się tyczy wystąpienia de Gaulle'a w sprawie granicy polsko-niemieckiej, to nastąpiło ono wkrótce po wycieczce Adenauera we Francji i tajnych jego rozmowach z prez. de Gaulle. Znajdąc wysokie poczucie honoru obecnego prezydenta Francji trudno przypuszczać, że złożył on swe oświadczenie bez uprzedzenia o tym Adenauerowi. Nie jest nawet nieprawdopodobne, że było to posunięcie uzgodnione, mające służyć za balon próbny.

Herter również złożył wizytę w Bonn w drodze do Genewy. Zapewniał on Adenauera, że Stany Zjednoczone nie zamierzają dobić targu z Rosją kosztem interesów niemieckich a przed wyjazdem z Ameryki w mowie radiowej powtórzył dawne stanowisko polityki amerykańskiej, że Zachód nie może zgodzić się na trwały podział Niemiec. Nieco zamiesz-

(Wydarzenia i uwagi)

nia wywołały dwa oświadczenia Eisenhowera, złożone w odstępie trzech dni. 5 maja prez. Eisenhower powiedział, że spotkanie „na szczyt“ będzie przesądzone, jeżeli z konferencji w Genewie wyłoni się choć trochę nadziei, że napięcie w stosunkach międzynarodowych ulegnie zmniejszeniu. 8 maja natomiast ukazała się wiadomość, że Eisenhower nie weźmie udziału w spotkaniu „na szczyt“, jeżeli Rosja przekaże nadzór nad drogami do Zachodniego Berlina władzom Niemiec Wschodnich, lub zwręży z Niemcami Wschodnimi odrębny traktat pokojowy.

Słowa używane w polityce mogą być jednak bardzo różnie interpretowane i nawet łatwo stosunkowo dowiedzieć, że między dwiema wypowiedziami Eisenhowera, przytoczonymi powyżej, wcale nie ma sprzeczności. Chodzi bowiem o to, co Eisenhower miał na myśli, mówiąc o wyłonieniu się z narad genewskich jakiejś nadziei odprężenia. Jeżeli, jego zdaniem, zawarcie przez Rosję odrębnego traktatu pokojowego i przekazanie Niemcom Wschodnim nadzoru nad drogami do Berlina przekreślają nadzieje odprężenia, to obie wypowiedzi prezydenta USA są w najzupełniej zgodzie. Ale wypowiedź druga była bardzo sztywna w tonie. I to zaniepokoiło W Brytanię, szukającą z uporem dróg porozumienia z Rosją.

Ciekawe jednak, że dyplomacja sowiecka nie stara się ułatwić rządowi brytyjskiemu podjętego przez niego zadania. Niedyskrecje Chruszczowa na temat poufnych rozmów z Macmillanem są znane. W Genewie Gromyko też zrobił „kawał“. Gdy Selwyn Lloyd odbył z nim rozmowę na temat pierwszego posiedzenia, na którym brytyjski minister spraw zagranicznych miał przewodniczyć, ze strony sowieckiej „wyjaśniono“, że spotkanie było tylko dalszym ciągiem rozmów brytyjsko-sowieckich, zapoczątkowanych w Moskwie!

Konferencja genewska zaczęła się od sporu jaki ma być stół obrad: okrągły, czy kwadratowy. Rosja chciała okrągłego, by posadzić przy nim delegację Niemiec Wschodnich w charakterze pełnoprawnych członków konferencji. Zachód nie zgodził się. Stolarze zmontowali stół kwadratowy, przy którym zasiedli przedstawiciele czterech wielkich mocarstw, a dla delegatów Niemiec Wschodnich i Zachodnich ustawiono stoły osobne. Mają oni prawo zabierać głos w sprawach ich dotyczących, ale nie głosować. Procedura i protokół dyplomatyczny są więc w tym wypadku takie same, jak w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Przyczynił się do tego Sekretarz Generalny ONZ, p. Hammarskjöld, który był obecny w Genewie w dniu zjazdu ministrów spraw zagranicznych.

Zachód odniósł zatem „zwycięstwo“ w sporze o miejsce przy stole dla reżymu komunistycznego Wschodnich Niemiec. Ale przedstawiciele tego reżymu, nieuznawanego przez Zachód, będą mogli zwracać się do ministrów spraw zagranicznych mocarstw Zachodnich bezpośrednio, do

czegoś dotychczas nie mieli ani sposobności, ani możliwości.

Czekamy na dalszy ciąg. Chruszczow odezwał się z Kijowa, że ludy czekają na „odwilż“ i nazwał Macmillana „szampionem spotkania na szczyt“. W. Brytania zarezerwowała sobie wolną rękę w zakresie dalszej inicjatywy dyplomatycznej, jeżeli konferencja genewska utknie na martwym punkcie. Moskwa na to liczy. Ale amerykański publicysta, J. Alsop pisze, że jeszcze niewiadomo kto będzie na ewentualnym spotkaniu szefów rządów „appeasementem“ Rosji: Macmillan, czy Eisenhower. A Alsop od lat prowadzi zjadłą krytykę polityki Eisenhowera, oskarżając go o dopuszczenie do wyrwania Ameryce przez Rosję zdecydowanej przewagi atomowej, co wedle jego zdania, spowodowało, że polityka brytyjska przyjęła obecny kurs. Trzeba być wielkim specjalistą, by wydawać w tym przedmiocie osąd.

Ale podpisanie między Ameryką i W. Brytanią układu o pełnej współpracy w dziedzinie między Ameryką i W. Brytanią układu o pełnej współpracy w dziedzinie produkcji broni atomowych, świadczy, że istniejące różnice amerykańsko-brytyjskie w sprawie rokowań z Rosją nie tylko nie osłabiły, lecz nawet nie przeszkodziły wzmocnieniu współpracy wojskowej tych państw. Wzmocnieniu uległ przez to brytyjski potencjał wojenny. Bombowce brytyjskie otrzymały do rozporządzenia na wypadek wojny amerykańskie bomby wodorowe.

Wizyta Szacha Persji w Londynie oznacza powrót wpływów brytyjskich do Persji, chociaż całkiem odmiennych od poprzednich. Nastąpiło to w okresie wzmocnionych ataków politycznych Rosji na Persję. Powyższego posunięcia brytyjskiego nie można zaliczyć do kategorii „ugłaskiwania“ Rosji, przynajmniej na środkowym Wschodzie. Ryzykowna decyzja dostarczenia broni Irakowi jest też próbą utrzymania resztek wpływów brytyjskich w tym kraju.

Podkreślić w końcu należy pojednanie Grecji z Turcją. Pełna współpraca wojskowa tych krajów w ramach Sojuszu Atlantyckiego, została wznowiona. A współpraca ta jest tam bardzo potrzebna.

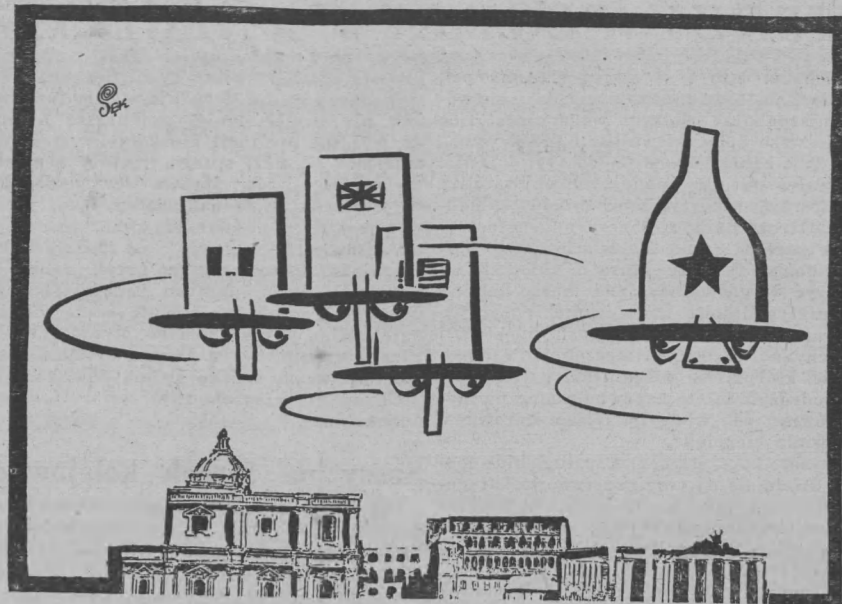
S. K.

PIELGRZYMKI DO LA TARGETTE

Federacja Polskich Obróńców Ojczyzny we Francji prosi uprzejmie polskie organizacje i Stowarzyszenia oraz niepodległościową Polonię we Francji o wzięcie gremialnego udziału w tradycyjnej pielgrzymce do pomnika Bajonczyków pod La Targette, która odbędzie się w niedzielę 31 maja br., według poniższego programu:

Godz. 9.00 zbiórka pocztów sztandarowych i uczestników pielgrzymki w NEUVILLE-ST. WAAST (P. de C.).
godz. 9.30 złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza i okolicznościowe przemówienie,
godz. 10.00 pochód do pomnika Bajonczyków,
godz. 10.20 złożenie wieńca pod pomnikiem i okolicznościowe przemówienie,
godz. 11.00 złożenie kwiatów pod pomnikiem czeskim,
godz. 12.00 uroczysta Msza św. w Bazylice Matki Boskiej Loretańskiej.

Zarząd Główny F.P.O.O.



TALERZYKI NAD BERLINEM

KRONIKA TYGODNIA

6 maja

Rosja Sow., Polska i Czechosłowacja oraz Indie i Zjednoczona Republika Arabska zwołowały posiedzenie komisji ONZ dla pokojowego wykorzystania przestrzeni międzyplanetarnej. Do komisji należy 18 państw.

Jugosławia odrzuciła kolektywny system sowiecki w rolnictwie.

Chruszczow, w liście do robotników węgierskich, oświadczył, że dziś „jest jasne dla wszystkich“, iż rewolucja październikowa w 1956 r. na Węgrzech była dziełem kontrrewolucjonistów i była inspirowana z zewnątrz.

Nowy rząd w Jordanii utworzył premier Hazzaa Majali, który objął również tę funkcję ministra spr. zagr.

7 maja

Między W. Brytanią a USA podpisano układ w sprawie broni atomowej oraz w sprawie wzajemnej wymiany elementów wchodzących w skład materiałów atomowych.

Portugalski minister spraw wewn. zakomunikował, że w marcu br. aresztowano w Lizbonie 31 osób zamieszanych w spisku z zadaniem obalenia obecnego rządu. Aresztowane zostały osoby cywilne i wojskowe.

Premier rządu greckiego Karamanlis przybył z 6-dniową wizytą oficjalną do Turcji.

8 maja

Prez. Eisenhower nie weźmie udziału w konferencji „na szczyt“, jeśli Rosja Sow. przekaże Niemcom wschodnim kontrolę nad drogami do Berlina zach. lub podpisze odrębny traktat pokojowy z rządem Niemiec wschodnich.

Chruszczow oskarżył rządy amerykański i Niemiec zach., iż wprowadzają w błąd opinię publiczną twierdząc, iż NATO posiada przewagę wojskową nad Rosją Sow.

W wyniku wyborów do rad miejskich w Anglii konserwatyści odnieśli poważne zwycięstwo zdobywając 181 nowych mandatów, natomiast socjaliści stracili 223.

9 maja

Politbiuro Chin komunistycznych w oficjalnym komunikacie podało do wiadomości, że ustrój komunistyczny będzie wprowadzony w życie w Tybecie.

10 maja

W Warszawie zmarła w wieku 70 lat znakomita artystka dramatyczna, Maria Duleba-Woloszyńska.

W przededniu konferencji ministrów spraw zagr. w Genewie w sprawie przyszłości Berlina i Niemiec powstał ostry spór nt. udziału w obradach reprezentacji Niemiec wsch., czego domaga się Rosja Sow.

W rezultacie wyborów do parlamentu austriackiego komuniści, którzy posiadali poprzednio 3 mandaty, obecnie nie zdobyli ani jednego. Wyборы wygrali

konserwatyści przed socjalistami różnicą 1 mandatu.

Rurociąg naftowy z Rosji długości 2.400 mil prowadzić będzie przez Polskę, Niemcy wsch. i Czechosłowację.

Na Nilu zatonął statek pasażerski. 119 osób straciło życie.

W wyniku wizyty premiera greckiego Karamanlisa w Turcji podpisany został traktat przyjaźni, jako dowód, iż niedawny spór na tle Cypru należy już do historii.

11 maja

W Genewie otwarta została konferencja ministrów spraw zagr. mocarstw zachodnich oraz Rosji Sow. Na wstępie uzgodniono, iż delegacje Niemiec zach. i wsch. wezmą oficjalny udział w konferencji w charakterze doradców.

Chruszczow oświadczył, iż Rosja Sow. poczyniła wszystkie przygotowania, by sow. min. spr. zagr. Gromyko mógł w Genewie doprowadzić obrady do pozytywnych wyników.

Rząd brytyjski postanowił sprzedać Irakowi sprzęt wojenny.

Zawodnicy, biorący udział w wyścigu kolarskim na trasie Berlin-Praga-Warszawa, mają dzień wypoczynku w Gottwaldowie. Z 108 kolarzy na starcie odpadło 12. Liderem jest Schur (NRD), drużynowo prowadzi Rosja Sow.

12 maja

Na Cyprze b. członkowie armii podziemnej EOKA spalili żywcem — po oblaniu naftą — 52-letniego Greka, którego podejrzewali, iż współpracował w czasie niedawnych walk z wywiadem brytyjskim.

Na konferencji ministrów spraw zagr. w Genewie przedstawiciel Rosji Sow. domagał się udziału oficjalnego delegacji Polski i Czechosłowacji z równym prawem głosu. Decyzja w tej sprawie przesunięta została do dnia następnego.

W Berlinie zach. obchodzono uroczystość 10-tą rocznicę tzw. mostu powietrznego, przy pomocy którego mocarstwa zachodnie udzielały Berlinowi pomocy w czasie blokady sowieckiej.

IX etap wyścigu kolarskiego Berlin-Praga-Warszawa na odcinku Gottwaldowo-Ostrawa długości 137 km. wygrał Belg Dewolf w czasie 3 g. 45 min. 40 sek. Drużynowo: 1. Holandia, 2. NRD, 3. Belgia, 4. Polska. Klasyfikacja ogólna po 9 etapach: złotą koszulę nosi nadal Schur (NRD). Polacy: 6. Fornalczyk (z różnicą 9 min. 22 sek. za liderem), 13. Gazda, 17. Podobas, 29. Pruski, 49. Czarnecki, 90. Głowaty o 3 g. 44 min. 38 sek. za liderem. Drużynowo: 1. ZSRR, 2. NRD, 3. Anglia, 4. Polska, 5. Włochy. Drużyna polska jest 33 min. 54 sek. za ZSRR. Dnia następnego trasa prowadzi do Polski z Ostrawy do Krakowa 190 km.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt. — J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W Francji: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: imz. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Marlecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanislav Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf“, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.